Cena 10 kop.

ZŁOTY RÓG

NAJTAŃSZY POLSKI TYGODNIK ILLUSTROWANY

№ 45

WARSZAWA
Dnia 27 Października 1912 r.

Do naszych Czytelników.

„Złoty Róg", jako pismo artystyczne, już w założeniu swojem, podjęło poważne zadanie szczepienia kultu piękna i zamiłowania do sztuki wśród szerokich sfer czytelników swoich.

*W tym też celu wydawnictwo nasze weszło w porozumienie z wybitniejszymi przedstawicielami sztuki Polskiej i zdobywszy szereg dzieł, istotnie wartościowych — zamierza rozpowszechniać je, tytułem premjum, pomiędzy prenumeratorami **„Złotego Rogu"**.*

*Pomimo wielkich kosztów nakładu na wprowadzenie w czyn podjętej myśli **„Złoty Róg"**, bez jakiejkolwiek dopłaty, a więc zupełnie **gratis** obdzielać będzie prenumeratorów swoich cennemi dziełami sztuki w ten sposób, że co tydzień, począwszy od d. 1 stycznia 1913 r. dawać będzie do rozlosowania wśród prenumeratorów półrocznych i rocznych jeden obraz, czyli, że w ciągu roku przeznacza dla prenumeratorów*

52 dzieła wybitnych malarzy polskich,

znanych już ogółowi z wystaw Towarzystwa Zachęty do sztuk pięknych oraz z innych Salonów sztuki i z oceny krytyki fachowej.

„Złoty Róg" *tuszy sobie, że w ten nowy, a niepraktykowany u nas dotąd sposób, z jednej strony przyniesie bezpośrednie korzyści malarzom naszym i wpłynie arcydodatnio na ich twórczość. a z drugiej strony roznieci szeroko umiłowanie sztuki wśród ogółu.*

Nazwiska wybranych przez nas i zaaprobowanych przez uproszone grono krytyków artystycznych malarzy — ogłosimy wkrótce.

*Wydawnictwo **„Złotego Rogu"**.*

Redakcja **„ZŁOTEGO ROGU"** dążąc stale do coraz szerszego rozwoju pisma i wprowadzając wciąż nowe rubryki ze wszystkich dziedzin współczesnego kulturalnego życia, postawiła sobie za zadanie uczynić **„ZŁOTY RÓG"** nie tylko najtańszą lecz także uniwersalną ilustracją polską. Pozyskawszy więc **szereg sił literackich i dziennikarskich powiększa stopniowo objętość pisma do**

40 STRONIC DRUKU,

dając Czytelnikom w każdym numerze poza zwykłą literacką, społeczną i bieżącą treścią, szereg wiadomości z ruchu umysłowego całego świata, bogaty dział kompetentnych informacji naukowych, oraz specjalny dodatek kobiecy, redagowany na wzór paryskiej

„F E M I N A".

Wszystkie wymienione działy będą **bogato ilustrowane** na doskonałym ilustracyjnym papierze.

Dla bliższego zapoznania Czytelników z wartością tych, bądź nowo wprowadzonych, bądź rozszerzonych i wyspecjalizowanych działów naszego pisma, będziemy wszystkie wymienione dodatki wydawać już w nadchodzącym miesiącu grudniu, zwiększając w ten sposób objętość „ZŁOTEGO ROGU" conajmniej podwójnie.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie	rocznie rb. 6.—	półr. rb. 3.—	kwart. rb. 1.50	i za odnoszenie do domu 15 kop. kwartalnie.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ „ 7.—	„ „ 3.50	„ „ 1.75	
Za granicą i za oceanem	„ „ 12.—	„ „ 6.—	„ „ 3.—	Numer pojed. kop. 15, halerzy 50.
W Austrji i Galicji	„ „ 24 kor.	„ 12 kor. 00 h.	„ 6 kor.	Zmiana adresu — 20 kop.

Redakcja i Administracja „ZŁOTEGO ROGU" Królewska 27—Tel.: Admin. 152-05, Redakcji 226-83.

Warszawska Fabryka Wódek i Likierów
pod firmą
„Rektyfikacja Warszawska",

której wyroby na wystawach światowych, nagrodzone zostały złotymi medalami, poleca Szanownej Klijenteli swoje znane gatunki wódek, likierów, Rumów i Koniaków, znajdujące się w pierwszorzędnych handlach Łódzkich.

Towarzystwo Budowy Młynów oraz sprzedaż Maszyn i Przyrządów młyńskich
Firma egzystuje od roku 1860.



„Antoni Erlanger & Ska"
w MOSKWIE

ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Warszawa, Aleje Jerozolimskie Nr. 21. Telefon Nr. 158-79.

SPECYALNOŚĆ BUDOWA MŁYNÓW WALCOWYCH AUTOMATYCZNYCH I GOSPODARSKICH.
Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

ooooooooooo **NA ŻĄDANIE KATALOGI i OFERTY.** oooooooooo

SALON FRYZJERSKI

wykonywa wszelkie roboty włosowe, loki, turbany, warkocze. Czesanie według ostatnich modeli paryskich, sumiennie i niedrogo. Mycie włosów. Elektryzacya włosów, opalanie końców metodą paryską. Kosmetyka. Manicure. Parowanie twarzy.

Valerie SIEMIANOWSKA
Bracka 8, m. 11.

Księgarnia E. WENDE i S-ka
(T. HIŻ i A. TURKUŁ)
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 9, poleca:

POTĘGA SPIRYTYZMU

(Obcowanie z duchami zmarłych). Podręcznik do badań nieznanych sfer życia duszy. Ze wskazówkami co do wywoływania zjawisk spirytystycznych porozumiewania się z duchami zmarłych i wydobywania na jaw tajemnych sił duszy. Opracował Dr. R. E. KIRCHNER, spolszczył Dr. J. D. Cena kop. 80.

Liczne doświadczenia, badania i próby dowodzą, iż poza grobem jest życie, że nie jest prawdą, jakoby wedle wierzeń modernistów jedynym bożyszczem poza grobem była—Nirwana. Książeczka Kirchnera „Potęga Spirytyzmu" daje czytelnikowi w ręce bardzo interesujące czynności, niejako klucz do otwarcia sezamowych tajemnic, może ktoś nawet nie uwierzyć w potęgę spirytyzmu, a mimo to wskazanem jest, aby książkę przeczytał.

POTĘGA SUGGESTJI

Wykład o mocy ludzkiej woli i wskazówki do jej wykonywania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy. Cena kop. 80.

Niema dziś człowieka, któryby mógł się obejść bez stosowania suggestji w życiu bezwiednie czy też z rozmysłem. Im więcej ktoś jest biegły w sztuce, tem osiąga większe powodzenie czy to w stosunkach prywatnych, czy zawodowych. Stąd książeczka jest niezbędną w ręku rodziców, nauczycieli, kupców, polityków, sędziów, urzędników i wogóle ludzi pracujących umysłowo. Ponadto zaleca się ją z naciskiem ludziom, którzy popadli w jakikolwiek nałóg, przyzwyczajenie szkodliwe i t. p. Znajdą oni tam nieocenione środki i wskazówki.

POTĘGA HYPNOTYZMU

Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie syggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i życiu codziennem, z 10 ilustracjami. Cena rb. 1.

Praca niniejsza służyć ma ludziom, jako poradnik zapomocą którego można się wyćwiczyć i udoskonalić w sztuce życia. Kto świadom jest siły jakie w jego wnętrzu drzemią i umie te siły wykorzystać, ten w dzisiejszych nader trudnych warunkach życiowych bardzo łatwo da sobie radę i wypłynie ponad poziom przeciętności, wyprzedzając innych i zdobywając jaknajwięcej.

Pierwszorzędny Hotel i Restauracja
„SAVOY"
w Warszawie Nowy-Świat 58
(centrum miasta).

Najdogodniejsze źródło dla handlów win i Stowarzyszeń spożywczych

PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY,
oooooo **MARMELADY i KARMELKÓW** oooooo

Czesław Twarowski

Warszawa, Chłodna Nr. 36. Telefonu Nr. 72-75.
poleca nowowypuszczone karmelki:
ooooooooooo **„KONCERTOWE" i „WIOSENNE".**

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW
polecają się znane ze swej dobroci
TUSOLINOWE Pastylki
sprzedaż w aptekach i składach aptecznych
Skł. gł. **apteka J. LELEJKI,** Marjańska 12.

„Z niedoli ludzkiej"
SZKICE i OBRAZKI
FELIKSA KWAŚNIEWSKIEGO
Z ilustracjami T. Jaroszyńskiego
i H. Nowodworskiego, przedmową
K. Ehrenberga.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. KRÓLEWSKA 27
TEL. 226-83 i 152-05.

№ 45
WARSZAWA
DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1912 R.



A. Augustynowicz. (Salon „Sztuka"). Młody góral.

SZTUKA I DEMOKRATYZM.

Wszelkie dziwactwa, ekstrawagancje i obrzydliwości, jeśli tak można powiedzieć, artystyczne, występujące pod hasłem wolności indywidualnego wyrazu i w imię szerokich swobód demokratycznych, domagają się powszechnej w szacunku ludzkim równości. Pod takeim hasłem, naprzykład kubiści paryscy, których produkcje już doprawdy bez wszelkich zastrzeżeń są poprostu drwinami ze zdrowego sensu, zdobyli demokratyczny „Salon jesienny“.

Pamiętam kubistów jeszcze z „Salonu niezależnych“. Obecnie wnosząc z reprodukcji w pismach ilustrowanych i toczących się dokoła sprawy tej dyskusji widzę, że się nic w tym kierunku nie zmieniło, tylko z powodu, iż zajęli oni miejsce na publicznej, pozostającej pod opieką rządu, wystawie, zwrócono na nich baczniejszą uwagę.

Nie chcę się tu rozprawiać specjalnie z kubistami, których wpływy szczęśliwie do nas dotąd nie dotarły, ale ponieważ inne dziwactwa mącą niekiedy czystość naszej twórczości artystycznej, pragnę na przykładzie tych panów dowieść, że ekstrawagancje ich nie są bynajmniej wynikiem szerokiej demokratyzacji przekonań estetycznych, nie są jakimś rewolucyjnym protestem przeciw przewadze. jakoby arystokratycznego akademizmu, ale zgoła czemś w treści swej odmiennem.

Kiedy się po raz pierwszy ukazały owe obrazy, gdzie kształt każdy wyrażony być musi przez sześciany, kwadraty, trójkąty i inne figury geometryczne wpada na mnie z furją jeden z miłośników sztuki.

— Co to wszystko ma znaczyć?

Jegomość wymachuje groźnie pięściami przed nosem, jakbym ja był autorem tych utworów, albo przynajmniej sprawcą tego, że on musi na nie patrzeć. Wymyśla mi poprostu za to, że komuś podobało się głupstwa jakieś malować, i że ktoś głupstwa te na widok publiczny wystawił.

— Ale jaki cel? — krzyczał nie panującnad sobą, jaki cel malowania podobnych potworności?

Wyznam szczerze, nigdy nie widziałem jaśniej i dobitniej tego celu niż właśnie w tej chwili.

— Jest pan wzburzony, odrzekłem, zirytowany, podniecony — a oto cel tego malarstwa osiągnięty.

Istotnie pan ten wędrował nieraz po salonach wystawowych wśród setek dzieł dobrych i doskonałych, nie zwracając na nie uwagi, lub darząc je chłodnym komplementem zdawkowego znawstwa, aż nagle wobec utworów chorobliwych, nielogicznych, aroganckich uniósł się, stracił równowagę psychiczną i pozwolił owładnąć się gniewowi. Gniew jego jest tryumfem autora. Jest to wzruszenie mocne, ściśle określonej natury, a właśnie wywołanie silniejszego wzruszenia stanowi dla artysty najważniejszy punkt ambicji.

Inna sprawa czy ze stanowiska estetyki środki po temu użyte zawsze należą do najdostojniejszych, czy nie bywa to gra gruba, ordynarna, obliczona na najniższe instynkty.

Jeżeli estetyka, jako nauka, zajmuje się badaniem i określeniem jakiegoś piękna idealnego, to przecież twórczość artystyczna niebaczna na jej wskazania teoretyczne, nie jest niczem innem, jak tylko środkiem uczuciowego porozumienia się z innymi ludźmi. Możliwie najpełniejsze, najpotężniejsze opanowanie wyobraźni ogółu, zdobycie „rządu nad duszami” z całem tyrańtwem absolutyzmu, bezwzględne narzucenie tłumom swoich uczuć i wzruszeń stanowiło zawsze najwyższe i przyznać trzeba, całkiem uprawnione dążenia artystów.

Ale bywa, że ambicje podobne żywią ludzie z artyzmem nie mający nic wspólnego.

W poglądach swoich jestem najbardziej liberalny i demokratyczny. Uznaję, że artyzm szczery, niepospolity, wyjątkowy może się przejawić nie tylko w klasycznych formach, ładu, rytmu i proporcji, nie tylko w romantyzmie mistycznych ekstaz miłosnych w napięciu religijnego podniesienia, lub zapału patryotycznego, ale także w ciżbie małych, brzydkich, przyziemnych form realizmu. W różnorodności uczuć i nastrojów jest także miejsce na wrażenia przykre — przerażenie, okrucieństwo, wstręt, obrzydzenie, oburzenie,a wiadomo, że wielcy artyści różnych epok podobnemi wzruszeniami bynajmniej nie gardzili.

Najcharakterystyczniej sprawa ta przedstawia się w sztuce hiszpańskiej — w kraju gdzie najdłużej utrzymała się inkwizycja i gdzie dotychczas ludzie bawią się walką byków. Żył w Hiszpanji w wieku XVII niejaki Valdes Leal malarz, szczególniejszych upodobań. Otóż odgrażał się on, że wykona obraz tak okropny, przed którym panny mdleć a matki ronić będą.

I istotnie namalował dwa gnijące trupy, a wymalował je tak realistycznie, z taką dokładnością w przedstawieniu całej ohydy rozkładu, że ludzie przed obrazem jego dostawali... torsji.

Można się bardzo nie godzić na podobną estetykę, przyznać jednak trzeba, że był to tryumf malarza, który środkami swej sztuki na wyobraźnię widza oddziaływał w tym stopniu, że wywołał odruch nerwu sympatycznego, jak gdyby istotnie podrażnionego bezpośrednio.

Ale malarz ten środki swej sztuki opanował w stopniu bardzo wysokim. Umiał on malować i rysować tak dobrze, że dawał złudzenie przedmiotu rzeczywistego. Malarz-kubista, który rozgniewał mojego znajomego nie mogłby się pokusić o podobną doskonałość przedstawienia, bo poprostu ani malować, ani rysować nie umie. Nie kusi się więc o to bynajmniej i zwraca na siebie uwagę jedynie bezczelnością. *Mundus vult decipi...*

To nie są środki demokratyczne lecz demagogiczne, a raczej merkantylne. Dzieje się to samo w polityce i w życiu codziennem. Sztuka jest odbiciem życia, jak z drugiej strony życie przyjmuje niektóre formy sztuki.

T. Jaroszyński.



Witold Bieliński. (Salon „Sztuka") **Przyjaciele.**

Na Wawel.

(Zbiory pani Budzynowskiej - Dąbczańskiej).

W lwowskim salonie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarto wystawę zbiorów pani Budzynowskiej-Dąbczańskiej.

Kolekcja nie mała, zawierająca niepospolite skarby z czasów pierwszego Cesarstwa. Niebawem zdobić będzie ona królewskie świetlice na Wawelu.

Orłów pełno, gdzie jeno oko padnie, czy na bronzową wazę z rue de la Paix, czy na urny misterne z Sevres, lub balustrady palacowe.

Zajdźmy w jakowe atrium godziną wieczorną, gdy po marsowej służbie zebrali się „obywatele" pod opieką Minerwy.

Mahoniowy stół w pośrodku, kręgiem krzeseł kilka zlekka złotem dźganych, w rogu serwantka pełna kosztownych drobiazgów, klawikord w głębi i stolik do nut z melodjami Bacha, Rameau i Marsylianki.

Oto iluzja żywa — wśród zbiorów muzealnych i jeno brak tych smukłych postaci opiętych powłóczystą tuniką lub kraśnym frakiem, aby wskrzesić czasy umarłe i kazać im żyć po wieki.

To jest najgłębszy sens muzeów.

Rzadkie jak na Polskę zbiory pani Budzynowskiej-Dąbczańskiej są ledwie miniaturą przepysznych angielskich lub francuskich kolekcji tego samego rodzaju.

Lecz na tych wszystkich polskich kolekcjach ciąży piętno zachodniej mody, równie złowrogie, jak wyrzut poety;

„Pawiem narodów byłaś i papugą"...

Przeglądnijmy polskie prywatne zbiory.

Znajdziesz tam wszystkiego potrosze.

Od porcelany Nymphenburskiej po Rubensy—od assyryjskich wykopalisk po imitowane Giocondy i pałasze Kościuszkowskie.

Rozumiem pasję francuza z jaką dobija się o byle strzępek z draperji Louis XV, pojmuję przygody miljonera angielskiego, na jakie się naraża, wywożąc chyłkiem z cudzoziemskiego kraju przedziwne koronki Marji Tudor — dziwną mi się jednak wydaje obojętność polskich zbieraczy dla szczątków ojczystej kultury.

Przeciętny „commis" polski, wie doskonale jak mieszkały kochanki królów wersalskich, otwierał szeroko oczy, gdy go wprowadzano do prywatnych apartamentów Marji Antoniny—zda się nietkniętych od dwuch wieków—zna życie mieszczan niemieckich w wiekach średnich, renesansowy zbytek dożów i holenderskich patrycjuszów.

Dzięki umiejętnym zbiorom bliższą mu jest kultura Papuasów, niż nasza polska zasobność.

O Wawelu myślę w tej chwili, o tym widomym znaku polskiej świetności.

Gdyby tak w świetlicach królewskich w miejsce wszechnarodowych dziwów antykwarskich zebrać resztki polskich zabytków i odtworzyć polską przeszłość.

Uczynili to Niemcy w monachijskiem „Nationalmuseum" i w Norymberdze—uczynili francuzi w Wersalu — Anglicy, Włosi, Holendrzy.

Czyżby polskie zabytki nie godne były trudu naszych zbieraczy?

Polska za Piastów, Jagiellonów—Wazów, Sasów, Polska porozbiorowa, współczesna — wszystkie warstwy pospołu: książęce domy, dwory szlacheckie, mieszczaństwo, żydzi, chłopi — oto projekt na Wawelskie Muzeum.

Stańmy przed szafką skrywającą biedermajerowskie malowanki.

Zebrała je pani Dąbczańska wielkim sumptem energji i zapobiegliwości.

Świat to naszych babek i prababek o wielkich sercach, zdolnych do najwyższych ofiar i poświęceń.

Na sztambuchach napisy „Souvenir", na biletach „glückwünsche" i przeróżne kalendarzowe sentencje.

Zbiór przedstawia niemałą wartość kulturalną. Lecz mimowoli nasuwa mi się pytanie, dlaczego wśród tej setki okazów przeznaczonych na Wawel daje się odczuwać zasadniczy brak polskiego dzieła.

Prawda, Biedermayer wszedł do Polski w czasie zawieruch politycznych i kataklizmów dziejowych. Prawda—zbiory pani Dąbczańskiej nie obejmują żadnej polskiej specjalności — ale przy tej okazji godzi się wspomnieć kilka nazwisk współczesnych polskich artystów, którzy nie mało oddziaływali na estetykę sentymentalnych czasów.

Niechby tylko Cyprjan Dylczewski, Ignacy Gierdziejowski, Mirecki, Florjan Lunda i Konstanty Szlegel, niechby już nawet Loeffler lub Maksymiljan Piotrowski. Chodzi o obraz epoki, o te „petit rien" stwarzające atmosferę odległych od nas pokoleń.

W dziedzinach piękna niema bojkotu „towarów zagranicznych" i uprzedzenia rasowe są pospolitą niedorzecznością.

Po co jednak zbierać to, co inni już lepiej zebrali—a pomijać własne cuda?

Chyba, że na giełdzie europejskiego smaku, polskie dzieła nie mają jeszcze ustalonego kursu dziennego.

Wina to naszych zbieraczy.

Witold Bunikiewicz.

Z VIII SERJI POEZJI.

W sadzie.

W sadzie, w rodzące zdobnym drzewa,
Śnią mi się raju złote wrota,
Przez które wiedzie mnie tęsknota
Tam, gdzie mnie czeka naga Ewa...

Ciało z rozkosznych żądz omdlewa,
Źrenice mgła przysłania złota,
Śni mi się Ewich rąk pieszczota,
Szmer pocałunków, słów ulewa...

I błogosławię Jabłoń złotą,
Co rodzi słodki Płód Poznania,
Gdyż to, co było wpierw tęsknotą,
Kształtem się cudnym przyosłania,
I widzę, piękna cud uroczy —
Olśnione rajską wizją oczy...

Czemu słońce kryjesz się za chmury?

Czemu słońce kryjesz się za chmury,
Kiedy światła tak potrzeba ziemi?
Zapatrzeni w mrok bytu ponury,
Błądzą ludzie wiecznie smutni, niemi...

Cóż, że błyśniesz iskrami złotemi,
I rozjaśnisz na chwilę lazury,
Gdy natychmiast w ślad sunie za niemi
Cień posępny, lodowaty, bury...

Złote słońce! Gdy naokół smutno,
Nie na chwilę potrzeba nam ciebie —
Ty nam blaskiem noc rozświeć pokutną,
Wiekuiście na ducha lśnij niebie —
Czarnych mroków spowici żałobą,
Chcemy oczy swe nasycić tobą!...

Wiktor Dzierżanowski.

Żywiolik niewieści.

(FELJETONIK).

rzej panowie — A, B i C od przytomności prawie odchodzili z zachwytu, że za oknem, naprzeciwko, poza przejrzystemi firankami nieznana młoda dziewczyna leży... w łóżku. Jej twarz, złożoną w wklęśnięciu białych poduszek, ścigały trzy pary gorączkowych oczu i trzy fantazje. Spoglądali na siebie, trącali się łokciami, parskali zduszonym śmiechem. A ona — wiedząc czy nie, że ją śledzą, wstała, chodziła w złotawem świetle pokoju w bieliźnie tylko, poprawiała sobie włosy przed zwierciadłem, krzątała się z białemi ramionami i z piosenką może, po swem małem gospodarstwie. Jedno ramię jej lekkiego stroju opadło... Ileż zachwytu i wdzięczności z tego powodu! Wreszcie nieubłagane zgaśnięcie światła... Ciemna noc

zalała pokój i cudną — każdy z trzech przysiągłby, że jest cudną — dziewczynę!

Wtedy A nie mógł pohamować swego uniesienia i rzekł:

— Kobiety.,. trzeba tylko umieć je brać... One same, jak syreny, wynurzają się z fal życia i uciekają. I dlatego cudna jest każda z nich, że pieśnią, czynem, słowem, uniesieniem brać je można... Ach, one to najlepiej odczuwają czar piękna.

Pójdźcie więc wszyscy, którzy kochacie życie, bez różnicy zawodu i tradycji. Opuśćcie mroczne piwnice, zaduchy waszych czatowień i wysypialni, ołtarze milczące i ponure. Pójdźcie dziewczęta pięknorzęse, kobiety białołonne, młodzieńcy i mężczyźni z myślą głęboką i szlachetną bezwzględności. Cieszmy się... upajajmy się!.. Świeci nam słońce. Jest z nami kobieta!



M. Reyzner. Dziewczyna wiejska.



M. Reyzner. Taniec na łące.

Z Salonu „Sztuka".

B, który tymczasem zdążył już nieco ochłonąć, rzekł:

— Nie przeczę, że kobieta jest cudem kontrastów! Cudna jest... zwłaszcza z poza firanki. Życie dziewicze, naprzykład, wydaje nam się zdala cichym rajem. Mężczyzna łaskawie zlewa na swój ideał wszelkie zalety, do jakich sam tęskni. W istocie jednak dziewiczy światek współczesny jest równie blado-niezdrowy, jak światek czarownic średniowiecznych. Pełno też konwulsji histerycznych, zgrzytów zębami, jęków, zalotności, kłamstwa, chytrości, wybiegów, złośliwości, straszliwej chełpliwości i odurzającej zazdrości. A ile przywiązania do gałganków! „Chciałabym być bardzo bogatą: ubierałabym się jak nikt i jeździła samochodem" — oto niewinne pożądania niemal wszystkich indywidualności damskich! Jedna z moich przyjaciółek, prześladowana podmuchami histerji, poszła do Wisły i utopiła swój portret. Dopiero wtedy jej ulżyło! Często płakuje ona przede mną, a ja mówię: Płacz, płacz, moja droga — to rzecz bardzo przyjemna i użyteczna"... Wszystkie one wierzą w gusła, czary i szatana. Moja kuzynka miewa ataki histeryczne, przyczem szasta nóżkami, rozpina się, rozrzuca włosy po plecach—słowem czyni, co może, aby choć w chorobie być niezwykłą. Gdy się do niej zbliżam z perswazją, robi wystraszone oczy i bełkocze ponuro, z ręką wystawioną sztywnie: „Nie znam cię... Idź... tymczasem jej sentymentalny adorator bije głową o mur i jęczy: „Doprowadziliście do obłąkania tę duszę czystą i niezwykłą"... Potem „dusza" pada wznak, a ja biorę polewaczkę i chcę ją skropić wodą jak sałatę. Ona zrywa się i krzyczy: „Nie trzeba" — i odtąd jest już przytomna i miła aż do następnego nawiedzenia. Na drugi dzień urządzamy majówkę. Na widok zielonej trawy, kuzynka moja siada, zdejmuje trzewiki i pończochy i „w nagrodę" każe je nieść temu, który bił głową o ścianę... Słowem: dziewica jest cennym materjałem dla demonologa...



K. Rayski. Studjum z Chełmszczyzny.

— Tak—rzekł C—prócz szczęścia, jakie niewątpliwie nam dają, racząc niekiedy obcować z nami, bywają damy niekiedy przykre... Naprzykład, to ich gawędziarstwo, przy którem mężczyzna wije się jak robak na szpilce, a one czują się, jak w siódmem niebie. Siedziałem w poufnem towarzystwie dwu dam, znanych mi dobrze i oddawna. Zamyśliłem się na chwilę... Szanując moje zadumanie zaczęły natychmiast bawić się rozmową same. Długo mówiły o praniu bielizny i wychwalały na wyścigi swe praczki (...„Od koszul bierze po 8 kop., (ciszej) a od

majtek po 9... I wiesz — doskonale robi: wszystkie rureczki nakrochmalone"...) Potem mówiły o manicure, potem o „Scating-rinku" („Boli mnie w biodrach..."), wreszcie jedna klasnęła w rączki i zawołała: „Ach, jakże on ślicznie *zondulował* ci włosy..." I zaczęła się długa perora o zaletach rozmaitych fryzjerów...

Słuchałem cierpliwie, ćmiąc papierosa. Było to w ogrodzie kawiarnianym. Wietrzyk lekko zawiewał... Zwrócił mą uwagę gruby głos kobiety z prawej strony. Jakaś otyła dama w kapeluszu podobnym do olbrzymiej pułapki na myszy mówiła z głębokiem przekonaniem o swej bezwzględnej wyższości:

— Julek (?) podstawił mi miednicę... Miałam torsje... A potem wymiotowałam żółcią...

— Tak, tak — rzekł A—kobiety nie zawsze mają smak dobry! I przytem ta ich krzykliwość... Nie mówię już o wrzaskliwości sufrażystek i feministek... Ale:

Oto małe, ciche miasteczko... Oto pole, drzewa, kwiaty... Wszystko tak pełne błogiego ukojenia. Rosa błyszczy... Mały koń wesoło opędza się ogonem... Ptaki śpiewają...

Nagle w ten stan błogi wpada jak łoskot bębna wrzask pokłóconej z kimś niewiasty — przeraźliwy, zapamiętały, mściwy...

I cóż się dzieje?

Rosa gaśnie. Drzewa jeżą się podejrzliwie... Ptaki milkną... A mały koń strzyże uszami i jego wielkie lśniące oczy robią się niezmiernie smutne.—

Leon Choromański.



Z. Konopacka. Dama w peruce.



Fl. Piekarski. Widok na Kazimierz.

(Z Salonu „Sztuka").

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

30)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Pan Włodek przymrużył powieki i chwilę patrzał w twarz chłopca — —

Jakieś dawne wspomnienia budziły się w sercu starem, wspomnienia z lat młodzieńczych i — jak z łąk dawno skoszonych płyną zapachy kwiatów zwiędłych — tak te lata przeszłości już zamierzchłej, powiały ku niemu wszystkimi młodości czarami, tą wonią kwiatów łącznych, tym niezrównanym urokiem, jaki tylko ma przeszłość w sobie. Zapaliły się gwiazdy dawne, dawne słońca błysnęły; wonną falą przepłynęły tchnienia wiosenne i przyniosły z sobą dźwięki jakiegoś hymnu, jakąś pieśń nad pieśniami, niepowtórzoną już drugi raz w życiu. Wszystko, co w tej chwili go otaczało, co obecnością było: ten las, śniegiem okryty; błąkające się gdzieś jeszcze echa gonów myśliwskich, krwawy trup powalonego odyńca; rycerski zastęp łowców, w milczeniu na wojewodę patrzący i pięknej Maryny postać — znikło to wszystko z przed oczu pana Włodka, marzeniami w dalekiej przeszłości zagłębionego. Nie widział przed sobą nic, prócz twarzy Przemka, jaśniejącej pełnym wdziękiem młodości, prócz jego oczu, błękitem rozwidnionych, które z jakąś ciekawością dziecięcą patrzyły w nieruchome źrenice wojewody. Na ustach chłopca, podobnych do pączka róży ku słońcu się rozwijającej, uśmiech błądził, niby motyl pierzchliwy; błękitne żyłki na skroniach żywą krwią biły, niby rytm zegarowego wahadła; przez czoło przesuwały się myśli trzpiotliwe, tak nieodpowiadające pana wojewody myślom.

Dokoła była cisza — nikt nie przerywał milczenia. Przygasły nawet echa gonów, psy, w karby wzięte, przylgnęły cicho do ziemi, konie jeźdźców, trzymane dłońmi silnemi, stały nieruchome, jakby ze spiżu ulane. Oczy Maryny i całego otoczenia zwrócone były na wojewodę, w którego duszy anioł wspomnień mszę tajemniczą odprawiał.

Wojewoda nieruchomym wzrokiem patrzał na Przemka. W tej chwili przypominał on mu kogoś, kogoś bardzo pięknego z dawno minionych lat. Jakaś silniejsza fala wspomnień musiała w serce uderzyć, bo pierś nie mogła wstrzymać westchnienia a stare oczy zwilgotniały i zaszły mgłą. Po chwili wzrok wojewody, ruchem bardzo powolnym, usunął się z twarzy Przemkowej i zatrzymał się na piersi pacholęcia, dłoń zaś spuszczona ku ziemi, ku górze się wzniosła i spoczęła na jego własnej piersi, a palce kurczowo w suknie się wpiły, jakby rozerwać ją chciały. Dziwny był ten ruch ręki, ten skurcz palców, niezrozumiały dla patrzących, zagadkowy dla Przemka, jak i wzrok wojewody na jego spoczywający piersi. Przemko tylko jedno zauważył, że od bardzo niedawna dopiero, piersi jego zaczął szukać wzrok pana Włodka, że po zatrzymaniu się na niej tych spojrzeń tajemniczych, następował zawsze ten zagadkowy ruch palców, jakby szukający talizmanu jakiegoś, ukrytego pod szat fałdami.

Ręka wojewody drżała, palce grały, jak na niemych klawiszach organów. Zdawało się, że chciał coś mówić, ale tłoczące się uczucia przeszkadzały słowom z ust wybiedz. Zrobił ruch, wzywający chłopca, by się zbliżył — —

Przemko zdjął czapkę i stanął tuż przed wojewodą.

— Mówią — wyszeptał Włodek — że to ty, synu —(tu głos jego zadrżał)— odyńca tego zabiłeś.

— Sam się naraził na śmierć, grożąc miłości waszej kłem swoim — odpowiedział Przemko.

— Młode życie niosłeś w ofierze za... moje... stare... nikomu może niepotrzebne — wyszeptał wojewoda.

Głęboki smutek zadzwonił w tych słowach.

— Ratując was, miłościwy panie, nie myślałem o sobie — rzekł Przemko — —

— A gdybyś... pomyślał?

— Zrobiłbym tak samo — odpowiedział z silnem przekonaniem młodzieniec.

Usta wojewody zadrgały...

Ujął w obie dłonie złotą głowę pacholęcia, pochylił ku sobie i pocałował w czoło.

To drugi już pocałunek ust pańskich spoczął na czole Przemkowem. Pierwszy raz wtedy, gdy zaspał był i w czas pana nie obudził. Spodziewał się kary, a spotkało go to nieoczekiwane ust dotknięcie. Wtedy się zdziwił, teraz jakieś ciepło przelało mu się przez serce. Nikt go nie całował—okrom Perełki, — ale inny był ten jej pocałunek, inną niosący rozkosz. Nie pamiętał pieszczot matki, ojca nie znał. Ten pocałunek, choć go na jego czoło złożyły stare usta nielubionego pana wojewody — wywarł wrażenie dziwne. Ale otrząsł się prędko z ogarniającej go tkliwości. Wżdy to było tylko podziękowanie za żywot uratowany, łaska pańska — nic więcej!..


Z. Grąbecki. Studjum.


M. Wawrzeniecki. Słomiany wianek.
(Salon „Sztuka").

Uśmiech ironiczny poruszył usta, brzydki uśmiech niewiary.

Spojrzał na wojewodę — —

Twarz miał smutną, nie groźną, choć siwe ściągnęły się brwi a dwie bruzdy głębokie zorały czoło. Oczy patrzyły w twarz młodzieńca, dziwne, głębokie, o zagadkowem spojrzeniu oczy

Przemko żal uczuł za posądzenie starego pana o brak serca. Pochylił się i ucałował rękę, omijając krwawnik sygnetu.

Dziwnie zadrżała dłoń starego pana. Nie wzbronił tego pocałunku, przeciwnie, palcami lewej ręki przebiegł po złotych włosach młodzieńca, zatrzymując przez chwilę jego głowę przy sobie.

— Szlachetną masz krew, chłopcze, karmazynową krew!.. głosem pełniejszym odezwał się wojewoda — — — Nie wiem, co cię popchnęło do czynu rycerskiego: czy animusz szlachecki, czy poczucie obowiązku stawania w obronie zagrożonego życia, choćby nawet obojętnego ci człowieka, czy... odrobina serca. Z tych wszystkich trzech pobudek szlachetnych wolał bym tę... ostatnią.

(d. c. n.)



Henryk Szczygliński. (Tow. Zach. Szt. Pięk.) W ranną zadymkę.

Punkt zwrotny.

Nie czwarta Duma, z którą nie wiążą żadnych nadziei nawet najnaiwniejsze niemowlęta polityczne, nie akcja przyszłego Koła polskiego, na której nic pozytywnego oczywiście budować nie można, lecz sam przebieg kampanji wyborczej zdaje się być początkiem nowej ery w naszem życiu politycznem. Wygląda ona tak, jakgdybyśmy patrzyli na odrodzenie sumienia publicznego, brzask myśli politycznej, oczyszczanie atmosfery, którą oddychamy.

Warto to stwierdzić i określić dokładnie charakter dokonywających się przeobrażeń.

Powstaje blok obejmujący stronnictwa o bardzo rozbieżnych programach, blok, który ma więcej cech koncentracji narodowej, niż wszystkie zjednoczenia wyborcze, znane dotąd u nas pod tą nazwą, a jednak on miana takiej koncentracji sobie nie przyznaje. Znaczy to, że nie rości pretensji do przemawiania imieniem całego narodu, licząc się nawet z drobnemi mniejszościami, pozostającemi poza jej obrębem, że nie poważa się— jak czyniono nieraz dawniej — zacieśniać pojęcia „naród“ przez wyobcowanie z niego jakichkolwiek żywiołów polskich, choćby one nawet w pojmowaniu interesu narodowego jaknajjaskrawiej się z nim różniły.

Już to samo jest postępem, jest rozjaśnieniem pojęć, zerwaniem z tradycją, która u nas — i to we wszystkich dzielnicach — uświęciła owo ogłaszanie części za całość dla wyagitowania sobie jaknajszerszej popularności za pomocą mydlenia oczu i mącenia w mózgach.

Kitem i cementem danego bloku jest jednak bądź co bądź interes narodowy, lecz nie mglisto obwieszczany jako hasło wyborcze, jeno ściśle, rzetelnie w pewien specyficzny sposób określony. Zjednoczyły się nie te partje — słowem, — które stoją na gruncie narodowego interesu, bo i przeciwnikom tego nie odmawiają, lecz które narodową sprawę pojmują zgodnie z jej sformułowaniem przez wspólnego kandydata. Połączyli się ci, którym chodzi o podniesienie tonu, o silniejszą obronę godności narodowej, o zerwanie z wszelką służalczością, z drobnokramikarstwem politycznem, nie dającem żadnych zysków, a szarzającem zbyt cenne klejnoty na pospolitem targowisku. Ci także, których, oprócz profanacji tak drogich sercu ogółu polskiego skarbów, bolało sprzęganie naszej sprawy z ciasnym, zaściankowym ob-

skurantyzmem, co było wprost przeciwne najlepszym tradycjom polskim. Mowa kandydata na posła miasta Warszawy daje rękojmię, że to się nie powtórzy. Jego działalność jako historyka porozbiorowej epoki, czyni go zdolnym do ujmowania narodowej sprawy w większych zarysach, pod szerszym kątem widzenia niż nas do tego nasi dotychczasowi posłowie przyzwyczaili. W niejednem z dotychczasowych wystąpień Koła polskiego znać było, że nie jest ono dziełem prawodawców lecz prawników, niejedno zdradzało pewne adwokackie nałogi. Wiara w kruczki prawne, w zręczne wykręty, w umiejętne wyzyskiwanie paragrafów, cytowanie precedensów, powoływanie się na dokumenty — zamieniała czasem walkę o najważniejszą sprawę, w jakieś prawowanie się, w obronę podsądnego, dla którego nierzadko szukano okoliczności łagodzących kosztem jego powagi i godności. To ogół odczuwał i tego pragnie w przyszłości uniknąć, powierzając mandat Janowi Kucharzewskiemu. Największym jednak zyskiem w danym momencie jest zmiana tonu i nastroju nie w Petersburgu, lecz w Warszawie. Jasność, rzetelność, godność i powaga w porozumieniu się posła z jego wyborcami — stanowczo więcej jeszcze wpływu dobroczynnego wywrzeć może na edukację polityczną społeczeństwa, niż te same zalety wykazane w Dumie.

Wiec przedwyborczy był niby publicznie zawartym kontraktem między różnemi grupami wyborców a ich wspólnym kandydatem. Ani z jednej, ani z drugiej strony nie było żadnych pułapek, wędek, niedomówień, czczych obietnic i ogólnikowych aplauzów. Nikt nikogo w błąd nie próbował wprowadzać. Wyjaśniano sobie sumiennie motywy współdziałania, zastrzegając jego granice. Kandydat nie obiecywał bynajmniej wszystkich zadowolnić, nie usiłował ich olśnić ani skaptować. Wyspowiadał się ze swego politycznego credo — przyjął poparcie tych, co się na nie, czy to w całości, czy choćby częściowo zgodzili.

Można będzie mieć do niego pretensję, jeśli się sam sobie sprzeniewierzy, nie zaś gdy w tym lub owym punkcie będzie w rozdźwięku z programem któregokolwiek ze zjednoczonych w bloku stronnictw. Jest to zupełnie jasne postawienie kwestji i daje możliwie najlepsze widoki uniknięcia przyszłych rozczarowań i nieporozumień. Stronnictwa nie przyjęły wspólnego programu, lecz zgodziły się na wspólnego kandydata, gdyż każde z nich znalazło w nim reprezentowaną tę cząstkę swego programu, do której w danym momencie największą przywiązywało wagę.

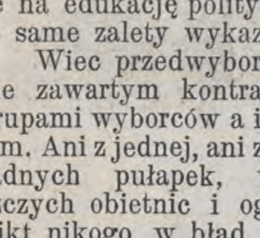
To własnie sprawia, że można było zawrzeć blok bez rujnującego pokrywania jego kosztów politycznym targiem na zasadzie: to za to.

Można powiedzieć, że nie kupowały jedno od drugiego poparcia, nie kleiły sztucznie swej solidarności, lecz ją między sobą— mimo rozbieżność swej ideologji politycznej — odkryły. Skonstatowały, że istnieje między niemi łącznik naturalny, który nie kasuje różnic programowych, lecz je przeciwważy. Powstała nie jakaś jedność bezmyślności, lecz całość z całego bogactwa odcieni harmonijnie zespolona, coś, co nie jest *przeciętną* zespolonych grup, lecz ich *sumą*. Tak tylko pojęta solidarność narodowa ma trwałe i dodatnie znaczenie.

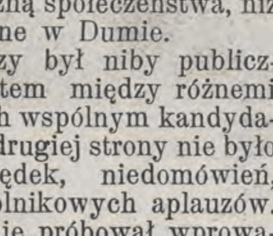
Te wszystkie dotąd odniesione korzyści można objąć jednem określeniem: jest to umoralnienie polityki.

Ustaliło się u nas bardzo szkodliwe, zarazem ogłupiające i poniżające mniemanie, że polityka musi być do pewnego stopnia szachrajską i trudną rzeczą, że każda agitacja już w założeniu stanowi rodzaj kuglarstwa i machinacji względem zwolenników, a kłótni i napaści w stosunku do przeciwników—zaś pojęcie słuszności i prawdy zupełnie na arenie politycznej nie ma zastosowania i waloru. Takie postawienie sprawy musiałoby w końcu usunąć z areny publicznej wszystkie jednostki najlepsze, najwybitniejsze umysłem i charakterem, a uczynić ją polem harców i wyścigów dla awanturniczych kabotynów lub nizkich spekulantów. Dla społeczeństwa, które po długim śnie budzi się dopiero do publicznego życia, byłaby to klęska zabójcza. Zerwanie z tem chorobliwem urojeniem, zanim się ono stało manją i nałogiem, podniesienie polityki do godności służby publicznego dobra jest pierwszą najpoważniejszą zasługą nowego kandydata na posła Warszawy.

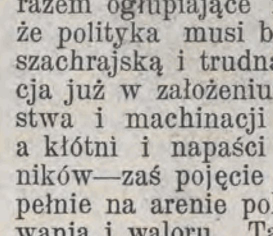
M.



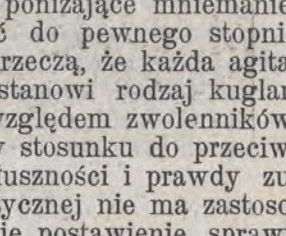
JÓZEF GRODZICKI.



JAN WIGURA.



JÓZEF PEŁCZYŃSKI.



TADEUSZ WĘDRYCHOWSKI.

Wyborcy do Dumy z m. Radomia.

Do nader znamiennych należą wybory w Radomiu: Na listę koncentracji narodowej złożono 3037 głosów, na narodowo-demokratyczną 1606 głosów i na żydowską 550 głosów.

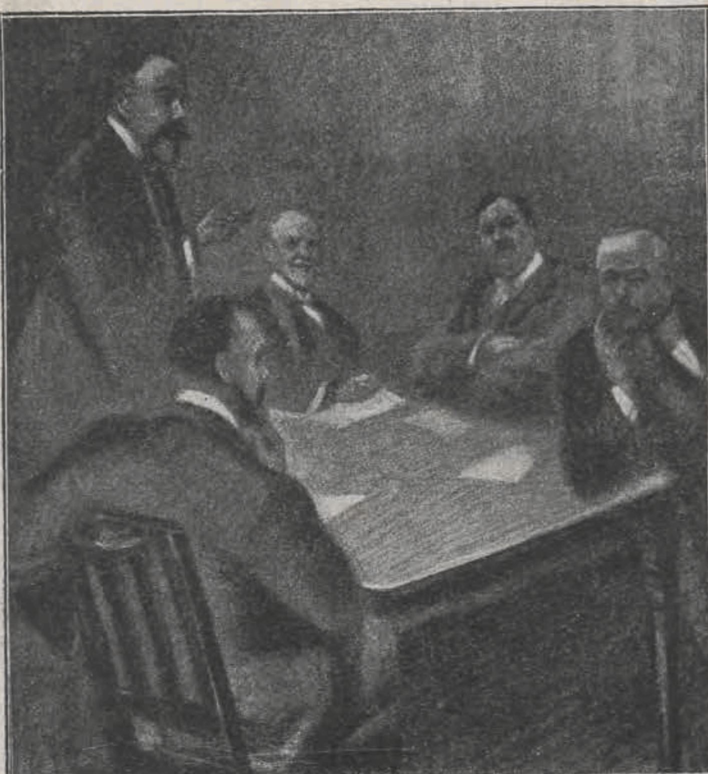
WOJNA.

Malutka Czarnogóra wzięła na siebie odpowiedzialność za czyn groźny. Pierwsza ona stanęła zbrojnie wobec Turcji, a wraz Bułgarja, Serbja i Grecja podniosły broń przeciw odwiecznemu wrogowi. Państwo Otomańskie, zawarłszy z Włochami pokój w Ouchy, walczy obecnie na cztery fronty z koalicją czterech państewek bałkańskich. Cały półwysep stoi w ogniu. Telegramy przynoszą wiadomości o żwawych utarczkach i bitwach staczanych to w tej, to w innej stronie Bałkanów.

Ile jest prawdy w owych telegramach wojskowych narazie trudno ocenić. Względy nader poważnej natury ciążą na tem, ażeby wiadomości z placu boju, nie były zbyt ścisłe, ażeby odgłosy czyjegoś tryumfu czy czyjejś klęski komuś nie zaszkodziły, lub innemu niepotrzebnie nie pomogły... na giełdzie.

Że jednak utarczki te muszą być rzeczywiście żwawe niezwykle, za tem przemawia temperament stron walczących a także owe stare urazy, które dziś strony pragną obficie krwią zalewać.

Doprawdy walki tam muszą być zaciekłe, gwałtowne, bezlitosne, bo w grę wchodzą nietylko naistotniejsze, najbardziej pilne interesy polityczne, ale także pierwiastki uczuciowe — wielowiekowa wzajemna nienawiść wyznaniowa i plemienna.



W Ouchy zawarto pokój między Włochami a Turcją.
Bertolini. Volpi. Tusinato. Naby-bey. Fahreddin-bey.

To też stara, lubiąca wygody pokoju Europa na tak blizką łunę pożaru bałkańskiego patrzy z niepokojem i gniewem nieukrywanym. Niezadowolona jest zamożna kapitalistka, że jakieś tam szalone wybryki dzikich, nie mających wiele do stracenia, narodków mogą ją wytrącić z wygodnego *status quo* i wciągnąć w zgoła niepożądane awantury.

Zwłaszcza Francja w osobie swego premiera pana Poincaré, okazuje nader wyraźną niechęć dla niesfornych burzycieli pokoju na blizkim Wschodzie i postanowiła zapały wojenne tłumić za wszelką cenę. Ona to głównie przyczyniła się do zawarcia pokoju Turcji z Włochami, a teraz usiłuje, jeżeli już nie przygasić wszczętego pożaru, to przynajmniej go umiejscowić.

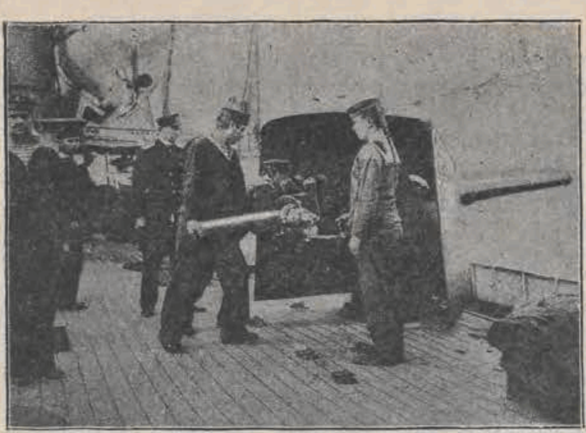
Czy uda się ten zabieg dyplomatyczny? Nie wiadomo. Nie jest to zresztą wyłączone jeżeli Turcja wyjdzie z zapasów zwycięsko. Ostatecznie, jakkolwiek nieco wojną ostatnią nadwątlona, posiada ona jednak jeszcze siły dość imponujące. Według obliczeń francuskich, więc może trochę przyjacielsko-optymistycznych, może ona wystawić 1,500,000 regularnego żołnierza, a wraz z ochotnikami, jakich dostarczą Kurdowie i mahometańscy Albańczycy, armja turecka sięgnie 1,700,000 ludzi pod bronią.



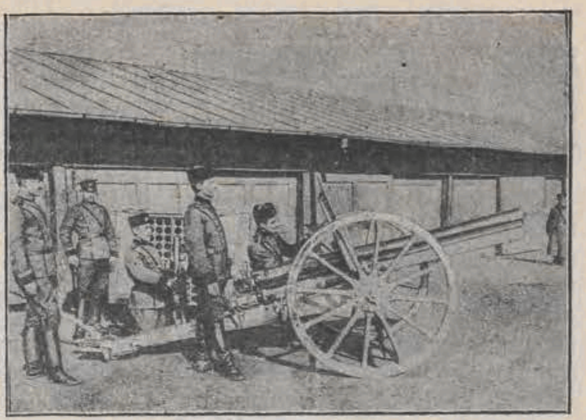
Jenerał Putnik,
serbski minister wojny, główny naczelnik jeneralnego sztabu.



Jenerał Abdullah-Pasza,
głównodowodzący wojsk tureckich przeciwko Bułgarji.



Marynarze bułgarscy.



Artylerja bułgarska.

Oczywiście Turcja walczyć będzie zaciekle i rozpaczliwie, bo to już poprostu sprawa jej egzystencji. Kto jednak przewidzieć może losów wojny fatalne wyniki? Jeżeli zatem w wydarzeń kolei Turcja ulegnie koalicji, wtedy odrazu Serbja, Bułgarja, Grecja i Czarnogórze wystąpią z pretensjami terytorjalnemi, co znowu może się stać jabłkiem niezgody dla wielkich mocarstw europejskich, a wtenczas...

Ale nie bawmy się w horoskopy. Najbliższa przyszłość pokaże nam co wypadki zgotują.

Fata pędzą, a pędzą w tych czasach z niesłychaną szybkością. Może w chwili, kiedy numer pisma naszego dojdzie do rąk czytelnika, rzeczywistość zgotuje sensacje zgoła niespodziewane.

Tymczasem w chwili oddania pisma pod prasę sytuacja na placu boju przedstawia się jak następuje:

Wojska czarnogórskie zdobyły Pławno i Gusinje. Ogólna liczba walczących z nimi turków i arnautów wynosi 15,000.

Wojska bułgarskie wśród drobnych utarczek posuwają się ku Adrianopolowi, gdzie zapewne rozegra się wielka, może decydująca o losach wojny, bitwa.



Książę Mirko i książę Piotr czarnogórski, głównodowodzący armją czarnogórską.

Z Białogrodu telegrafują że według biuletynu oficjalnego, armja serbska pod dowództwem królewicza Aleksandra przeszła granicę około Risztowa i następnie, maszerując na południo - zachód doliną rzeki Morwy, zniosła posterunki, odrzuciła wojsko tureckie za rzekę i dąży do Iskibu.



Patryarcha czarnogórski błogosławi nowy sztandar.

Z Aten donoszą o zdobyciu przez wojska greckie Elassony.

Decydująca bitwa oczekiwana jest między Serfidże i Elassoną pod Sarandoporoku.

Turcy blokują porty twierdz bułgarskich Warny i Burgasu, Grecja zaś rozesłała do mocarstw notę o rozpoczętej blokadzie wybrzeża tureckiego.

W tej chwili telegramy z Belgradu donoszą już o wydarzeniach okropnych. Flota turecka zaczęła bombardować port i miasto Warnę, bez uprzedniego o tem zawiadomienia ludności. Czynią Turcji z tego powodu ciężkie zarzuty. Nie trzymała się ona ogólnie przyjętych postanowień międzynarodowych, mających na celu zabezpieczenie życia i mienia spokojnych mieszkańców.

Należy się obawiać, że w wojnie obecnej, wykroczenia podobne, niestety, powtórzą się niejednokrotnie.

Teren po temu jest niezwykle podatny.



Przednie straże czarnogórskie na granicy tureckiej. Kobiety, według starego obyczaju, niosą za mężczyznami broń i amunicję.

MUZYKA

Na pierwszy ogień wielkich koncertów symfonicznych, Filharmonja wystawiła p. Boujuklego, jako działo mające spełnić zaszczytną misję zdobycia szturmem publiczności. Niestety, żaden pocisk nas nie dosięgnął, wszystkie bowiem wystrzały spaliły się na panewce. Nie,



W. Boujukli, pianista.

chyba się mylę — zbyt wiele było tam huku i stuku, nie mogło więc to być spaleniem się na panewce, były to raczej ślepe wystrzały, kierowane ręką pijanego kanoniera.

Z olbrzymią siłą, wielką techniką i większym jeszcze chaosem odegrał p. Boujukli koncert fortepianowy Es-dur Liszta z towarzyszeniem orkiestry a w drugiej części wieczoru Liszta *Fantazję quasi sonatę*. Nielada zadanie miał do spełnienia dzielny dyrektor p. Birnbaum, by z grą p. Boujuklego orkiestrę w zgodnym takcie utrzymać.

Chciałbym, żeby ten chaos w grze, czy ta żywiołowość nieokiełznana, była — jak twierdzą niektórzy — poszukiwaniem nowych dróg i wyzwalaniem się z szablonu. Chciałbym — lecz boję się, że nim to nastąpi, pegaz p. Boujuklego na błędnych manowcach może sobie z łatwością kark skręcić.

Gwoździem wieczoru był cudnie wykonany przez orkiestrę poemat symfoniczny Różyckiego „Anhelli“ i symfonja E-moll Brahmsa. P. Różyckiego, obecnego na sali, wywoływano i oklaskiwano bardzo serdecznie.

Należy zaznaczyć, że przyszłe wielkie symfoniczne koncerty w Filharmonji zapowiadają się świetnie, ze względu na zaangażowanie najznakomitszych sił artystycznych z mistrzem Paderewskim na czele. *Z.*

Z salonu „Sztuka“.

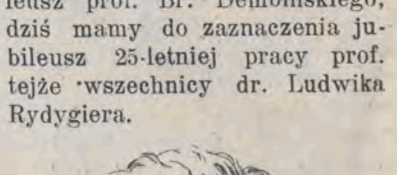
Salony prywatne w życiu takiego środowiska artystycznego, jakiem bądź co bądź jest Warszawa, są nietylko pożądane, ale wprost niezbędne. Łatwiej im bowiem stać się dobrym pośrednikiem między artystami a publicznością, prędzej mogą odzwierciadlać prądy chwili bieżącej w sztuce i utorować drogę młodszym arystom, niż bardziej ociężały salon oficjalny. I tak z uznaniem podnieść należy sprężystą organizację niedawno otwartego salonu „Sztuka“, który obok istotnie bogatego i interesującego działu retrospektywnego sztuki, zawierającego dzieła takich mistrzów jak Matejko, Gerson, Grottger, Aleksander i Maks. Gierymscy, Chełmoński, Żmurko i Juljusz Kossak, skupić zdołał prawie wszystko, co daje nam sztuka nasza jako wyraz bieżącej chwili, jako wyraz tego wszystkiego, czem myśl społeczeństwa najbardziej się zaprząta. Więc budzą melancholją swoją zainteresowanie typy ludowe z Chełmszczyzny Konstantego Rayskiego, zaciekawia Wład. Wankiego „Dom Mickiewicza w Kownie“, który teraz ma być rozebrany, a któremu artysta nadał ton jakby aureoli w zachodzącem słońcu.

Pozatem znajdujemy tu mnóstwo dzieł—obok znanych i uznanych mistrzów, także młodszych, a nawet wstępujących dopiero na widownię sztuki artystów. Między innymi wysuwają się: Kazimierza Lasockiego trzy krajobrazy sielskie, sumienne w wystudjowaniu szczegółów i dobrze zharmonizowane w tonie kolorytu; Lindemanna obraz rodzajowy na odpuście, przemawiający za siebie całą jaskrawą krasą barw; ciekawy w kompozycji i oświetleniu „Widok na Kazimierz“ Florjana Piekarskiego; szczerze odczute krajobrazy tatrzańskie Zofji Stankiewicz; wybornie ujęte akwarelowe typy ludowe F. Szewczyka. Z typów ludowych zastanawia szczególnie jeszcze jeden obraz, mianowicie Mieczysława Reyznera „Dzieci na łące“. Jak gdyby dla tem większego zaakcentowania kontrastu do chochlików, sylfów, nimf i wszelkiego rodzaju istot powiewnych, uwydatnił artysta w rysunku tych tańczących naszych wiejskich, „sylfów“ jakąś karykaturalną niemal ociężałość i niezgrabność, ale niemniej jest to obraz w takiem właśnie ujęciu wyborny. Interesującym jest także obrazek sielski Stano-Paradowskiej „Maki“ — kwitnące wśród zieleni, a obok główka dziewczynki w chustce czerwonej, wyglądająca również jak makówka. Koncepcja dobrze pomyślana i przeprowadzona w kolorze. Z dziedziny portretu, studjów, główek kobiecych, wyróżniają się korzystnie Zofji Konopackiej „Dama w peruce“, w ujęciu wyrazu i karnacji chlubnie świadcząca o talencie artystki; dalej Grąbeckiego pełna siły wyrazu głowa mężczyzny; wreszcie studja portretowe Mastelskiego i Janowskiego.

F. J. L.

Jubileusz prof. dr. Rydygiera.

W zeszłym tygodniu obchodziła wszechnica lwowska jubileusz prof. Br. Dembińskiego, dziś mamy do zaznaczenia jubileusz 25-letniej pracy prof. tejże wszechnicy dr. Ludwika Rydygiera.



Prof. dr. Ludwik Rydygier, 25-lecie pracy profesorskiej.

Znakomity chirurg polski dr. Rydygier, wydał szereg prac z dziedziny chirurgji w języku polskim, francuskim i niemiec-

kim a dorobek to bogaty—blizko półtorej setki prac wyszło dotychczas z pod pióra szanownego jubilata, prace te właśnie w bieżącym roku jubileuszowym mają być wydane w wielkiem dziele dwutomowem p. t. „Podręcznik chirurgji polskiej“.

Prof. Rydygier, liczący dziś 62 lata, w młodości swej wykładał chirurgję jako docent prywatny na uniwersytecie jenejskim, poczem przeniósł się do kraju i w Chełmnie założył klinikę chirurgiczną, zaś w 1887 r. powołano go na katedrę uniwersytetu Jagiellońskiego a w 1897 obejmuje katedrę i wydział chirurgji na uniwersytecie lwowskim.

Podniosłą chwilę przeżyli profesorowie i studenci uniwersytetu lwowskiego 17 października w dniu jubileuszu zasłużonego profesora i uczonego, podniosłą — gdy z wdzięcznością składali mu swe życzenia, podniosłą — gdy wzruszony jubilat serdecznie dziękował.

Zamach na Roosevelta.

Jak wiadomo z depesz b. prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt został raniony podczas zamachu na jego życie przez niejakiego Johna Schranka, z pochodzenia niemca. Rana Roosenvelta okazała się o wiele poważniejszą, aniżeli sądzono początkowo. Wobec kampanji wyborczej bezczynność, na jaką skazany jest Roosevelt, pono najwięcej go niecierpliwi.



Teodor Roosevelt.
(Zamach anarchistyczny).

Ś. p. Zofja z Sobieskich Radwanowa.

Dn. 15 b. m. zmarła w mieście naszem przeżywszy lat 79, jedna z wybitniejszych postaci ubiegłej epoki ś. p. Zofja z Sobieskich 1° v. Komierowska, 2° v. Norwidowa, 3° v. Radwanowa.



Ś. p. Zofja z Sobieskich Radwanowa.

Urodzona z szlacheckiej rodziny Sobieskich herbu Janina, opromienionej sławą bohaterskiego króla Jana III Sobieskiego, pochodziła w prostej linji od jego stryjecznego brata i była ostatnią latoroślą tego słynnego w dziejach naszych rodu. Otrzymawszy staranne wychowanie w domu rodzicielskim w młodym wieku oddała swą rękę Józefowi Komierowskiemu, obywatelowi ziemskiemu i wraz z mężem dłuższy czas mieszkała w Paryżu, gdzie dom ich słynął z gościnności i gromadził najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej emigracji polskiej z naszym wieszczem Adamem Mickiewiczem i Towiańskim na czele.

Po zgonie męża, po raz drugi wstąpiła w związki małżeńskie z Ksawerym Norwidem, rodzonym bratem znakomitego poety Cyprjana i znów owdowiawszy, zaślubiła Władysława Radwana, znanego obywatela i inżyniera górniczego.

Zmarła, — prawdziwa matrona polska, posiadała głębokie poczucie obowiązków obywatelskich, dużo uczucia patryotycznego i tkliwe na niedolę ludzką serce. Żywot jej był jednym pasmem dobrych uczynków chrześcijańskich.

Ś. p. Zofja Radwanowa osierociła ośmioro dzieci a między nimi: Augusta, znanego artystę-muzyka, oraz Wacława, utalentowanego artystę-malarza.

Ś. p. ks. Prałat St. Wachowicz.

Dn. 15 b. m. w Warszawie zmarł ostatni dziekan unicki z 1875 r. ś. p. ks. prałat Stefan Wachowicz, Tajny szambelan Papieża Piusa X, kapłan zacny, wielce zasłużony dla kościoła i ojczyzny.

Urodzony na Podlasiu 1833 r. z rodziny obywatelskiej, odebrał początkowe wykształcenie w gimnazjum bielskiem, poczem poświęciwszy się służbie Bożej, wstąpił do seminarjum unickiego w Chełmie, po ukończeniu którego otrzymał święcenia kapłańskie w 1854 r. z rąk biskupa Jana Taraszkiewicza, wkrótce potem został mianowany proboszczem w Nosowie, na którem to stanowisku przebył lat 20, zjednawszy sobie szacunek i miłość swych parafjan oraz uznanie władzy duchownej, która wynagrodziła go awansem



Ś. p. Ks. prałat Wachowicz,
ostatni dziekan unicki.

na dziekana sokołowskiego. Z powodu znanych wypadków w r. 1875, ks. Wachowicz usunięty został z zajmowanych stanowisk i dla chleba musiał jąć się pracy na zgoła innem polu, mianowicie czas jakiś był rządcą rolnym, a następnie otrzymał posadę na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w wydziale reklamacji, którą bez przerwy zajmował przez lat 35. Spadł z etatu po skupie tej kolei przez Rząd w r. b.

Doczekał się zacny kapłan trochę jaśniejszych dni u schyłku życia, gdy w 1905 r. po ukazie tolerancyjnym mógł znowu publicznie odprawiać nabożeństwa. Papież Pius X, pragnąc wynagrodzić wiernego i gorliwego sługę kościoła, mianował ks. Wachowicza w 1907 r. swoim Tajnym Szambelanem.



Ogród zoologiczny w Warszawie.

Kwestja założenia ogrodu zoologicznego w Warszawie od dłuższego czasu jest już na porządku dziennym.

Dobrze, że grono ludzi dobrej woli myśl tę podjęło, dobrze—że,



Kazimierz Czerwiński.

być może, oblecze się ona w szatę rzeczywistości.

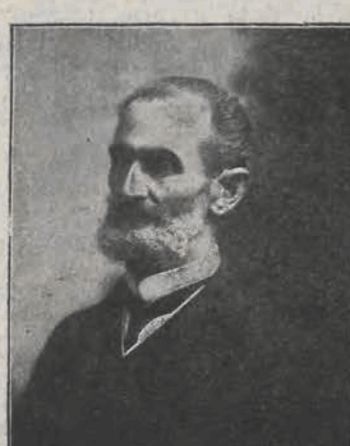
Dotychczas wszakże daleko jeszcze do osiągnięcia tego celu, gdyż dopiero rozebrano zaledwie $^1/_4$ akcji na sumę 40,000 rb. pozostaje zatem $^3/_4$ do rozkupienia czyli brak jeszcze 110,000 rb. potrzebnych do uzupełnienia rb. 150,000 kapitału zakładowego.

Sumka spora i w naszem społeczeństwie nie tak łatwa do zebrania. Tem trudniejsza, że ogród zoologiczny nie może być uważany jako rentujące przedsiębiorstwo handlowe, lecz raczej jako placówka pedagogiczna, mająca doniosłe znaczenie dla naszego szkolnictwa, dotychczas pozbawionego, niestety, tak koniecznych poglądowych przykładów przy nauce zoologji.

Jednakże poza placówką pedagogiczną, będzie ogród zoologiczny również i miejscem atrakcji oraz rozrywek a od umiejętności organizacyjnej zarządu zależeć będzie by atrakcjami temi jaknajwięcej publiczności przyciągnąć i *zmusić* tym sposobem do jaknajliczniejszego zwiedzania ogrodu. Koncerty pierwszorzędnych orkiestr i zabawy, oto atrakcje, któremi umiejętnie należy się posługiwać.

Chociaż, jak to już wspomniałem, ogrodu zoologicznego nie można w zasadzie uważać jako rentujące przedsiębiorstwo handlowe, jednakże nie jest wykluczone, żeby ogród nie procentował — a handlowe zadanie przypadnie właśnie do spełnienia dodatkowym atrakcjom i rozrywkom, odpowiednio i celowo organizowanym. Powinno nam zależeć na materjalnem powodzeniu przedsiębiorstwa, pojętego przecież jako instytucja użyteczności publicznej, gdyż wtedy tylko może być zapewniony byt i prawidłowy rozwój tak niezbędnego w naszym kraju ogrodu.

Jeszcze jedno: obiór miejsca. Jako *locum* ogrodu obrano park Aleksandrowski na Pradze. Rozumie się nie można zoologicznych ogrodów gnieździć w śródmieściu, pozostają więc na ten cel jedynie krańce miasta, dobrze i dogodnie skomunikowane z miastem. Dobra, tania i szybka komunikacja jest jednym z piewszych warunków bytu powstać mającego ogrodu. Któż n. prz. po całodziennej pracy zechce jeszcze męczyć się zanim dobrnie do ogrodu?



Edmund Jankowski.

Słusznie kronikarz *Kurjera Warszawskiego* w № 291 wskazuje na łąki skaryszewskie przy trzecim moście, jako miejsce pod względem komunikacji dogodniejsze dla ogrodu niż park Aleksandrowski, odsunięty nieco od linji tramwajowej i dalej położony od śródmieścia. Słuszność wszakże nowego projektu jest tylko połowiczna w warunkach w których powstaje nowa instytucja. Park Aleksandrowski istnieje już, zaś na łąkach skaryszewskich trzeba dopiero park urządzać. Nowe koszty—nowa zwłoka. Niema mowy by z 150,000 rb. założyć ogród zoologiczny i park, mający być terenem tego ogrodu. A założenie parku przez municypalność Warszawy to kwestja dalszej przyszłości.



Emil Schoenfeld.

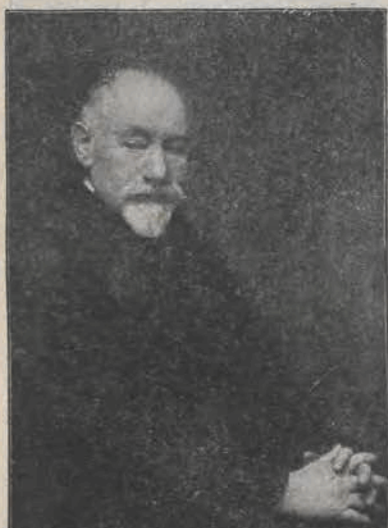
Nam ogród zoologiczny jest niezbędnie i jaknajprędzej potrzebny, należy więc umiejętnie operować materjałem i majątkiem ruchomym (kapitał) i nieruchomym (park Aleksandrowski) który na ten cel jest już przeznaczony. Nieurządzone tereny, ze względu na zwłokę i wydatki, nie mogą być brane pod uwagę.

Musimy więc opierać się na parku Aleksandrowskim, do którego dostęp winien być możliwie udogodniony a koszta przejazdu sprowadzone do minimum. Należy więc wejście do nowego zwierzyńca zrobić od ul. Aleksandrowskiej i możliwie blizko od mostu Kierbedzia. Wygodne, szerokie i estetyczne przejście po-

winno łączyć ulicę od przystanku tramwajowego z płaszczyzną Powiśla na której rozciąga się park, doprowadzając tuż do bram ogrodu, zaś tramwajem z dalszych nawet krańców Warszawy—poza most, do ogrodu zoologicznego, powinno się opłacać tylko i nie więcej jak jeden kurs.

Oto warunki niezbędne na które, przy zakładaniu „ogrodu", należy między innymi zwrócić szczególną uwagę.

Nie wątpimy, że niedawno



Zygmunt Kramsztyk.

obrana nowa komisja organizacyjna ogrodu w skład której weszli p.p. dr. Kramsztyk, Sztolcman, E. Jankowski, Natanson, K. Czerwiński, K. Czajkowski, Felsenhardt, A. Keller, S. Rybicki, W. Sawicki, E. Schönfeld, S. Szanior, K. Werner, J. Zborowski i S. Kontkiewicz, wykaże prawdziwą energję i umiejętność w przeprowadzeniu sprawy, jak również nie wątpimy, że znajdą się ludzie kapitału i dobrej woli, którzy ufając pracy komisji i odczuwając palącą potrzebę stworzenia nowej instytucji, dopełnią brakującą sumę potrzebną do uzupełnienia kapitału zakładowego. *W. Z.*

Lew w redakcji „Złotego Rogu".

Niezwykłego gościa mieliśmy w tych dniach w redakcji...

Lew... tak, lew odwiedził nas niespodziewanie. Młody lewek, syn króla pustyni, szlachetny następca *pustynnego* tronu.

Lecz przybył ów dygnitarz do „Złotego Rogu" nie w żadnych złych zamiarach, najzupełniej pokojowo się zachował, dawał się głaskać, pieścił się i tulił, bo przecież dygnitarze mają też swoje fantazje.

Gdy jego cicerone, znany lotnik p. Vitollo, dał znak do powrotu, szczerze żałowaliśmy, że chwile miłej „wizyty" sympatycznego, a nader rzadkiego „gościa", tak prędko się skończyły.

Lewek, który do nas zawitał, należał do grupy lwów, popisujących się w jednym z teatrów variété w Warszawie. Z niekłamaną też przyjemnością zaznaczyć musimy, że divy o skrzeczących głosach przestają już być atrakcją (wolimy ryczące lwy i tygrysy) a coraz więcej daje się widzieć popisów gimnastycznych, sportowych oraz przedstawień tresury zwierząt, układanych łagodnością. Człowiek-pogromca ustępuje dziś miejsca człowiekowi przyjacielowi zwierząt. Postęp ku dobremu aż nadto widoczny. Łagodny lewek, którego ilustrujemy właśnie na stole redakcyjnym, jak również i na ręku dziewczynki, potwierdza chyba te nasze twierdzenia.



Lew w „Złotym Rogu".



Przyjaciele.

Odpowiedzi Redakcji

P. S. Zielińskiemu w Bobrownikach. №№ 39, 40, 41 dziś wysłaliśmy, nie nasza jednak wina, że Sz. Pan nie otrzymał pisma we właściwym czasie, adres bowiem zmieniliśmy natychmiast po otrzymaniu l i s t u. Trzeba reklamować na poczcie miejscowej. Odpowiedzi w dziale kosmetycznym ukażą się niebawem.

Ziemianinowi. Powodzenie obowiązuje. W myśl tej zasady nietylko nie szczędzimy pracy i nakładu, ale przeciwnie zabiegamy coraz gorliwiej i wprowadzamy bardzo kosztowne zmiany i ulepszenia, aby „Złoty Róg" stanął na wysokości zadania. Słusznie też Sz. Pan ocenił starania nasze, zwracając uwagę na dobór artykułów pierwszorzędnych sił pisarskich, na obfitość urozmaiconych i aktualnych ilustracji, wreszcie na objętość pisma, przekraczającego rozmiarami tygodniki, kilkakroć droższe od „Złotego Rogu". Dziękujemy za słowa życzliwe.



Tow. pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy przyjmuje swych kolegów łódzkich.

Przyjęcie łodzian.

Zeszłej niedzieli Towarzystwo pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy przyjmowało swych kolegów łódzkich. Grono 45 pracowników handlowych m. Łodzi, wśród których znajdowały się i panie, przybyłe rannym pociągiem do Warszawy, powitane na stacji przez członków wydziału zebrań. Z dworca goście łódzcy udali się do siedziby Towarzystwa, skąd wyruszono na zwiedzenie miasta, między innemi oglądano zbiory muzeum przemysłu i rolnictwa, dom Baryczków, archikatedrę oraz stację filtrów. O godz. 2½ odbył się wspólny obiad a wieczorem wieczornica, podczas której adw. Pniewski wygłosił odczyt. Po uczcie tańczono do północy, poczem odprowadzono gości na dworzec kolejowy, żegnając ich serdecznem „do widzenia"!

TYPY I TYPKI.

NA BAŁKANACH.

Na Bałkanach zamięszanie,
Wrą zapałem wszystkie kąty,
Turcja w przykrym wielce stanie,
Walczyć ma na cztery fronty.
Król Nikita z Czarnogórza
Wziął pastuchów z swoich włości
I pośpiesznie się zanurza
W otomańskie posiadłości.

Król Piotr serbski ruszył zbrojnie
I nie staje na uboczu;
Myśli, że mu zniknie w wojnie
Aleksandra cień z przed oczu.
Grek też rusza na zapasy,
By się dzielić żeru misą;
Wyszły z myśli mu te czasy,
Gdy brał w skórę pod Laryssą.

Car Ferdynand swych żołnierzy
Wiedzie, niby szereg topol.
Pewny zwycięstw, mocno wierzy,
Że wnet zajmie Adrjanopol.
Jedną stały się rodziną
Cztery państwa czasu tego;
Z czterech stron na Turcję płyną—
Siła złego na jednego.

Turcja bronić się wysila,
Szał wojenny budzi w rzeszach
I nic nie dba, że co chwila
Pobijana jest... w depeszach.
A o wrogach swych powiada,
Nie chcąc być im kuropatwą:
„Weszli łatwo — trudna rada,
Lecz czy wyjdą równie łatwo?"

Krogulec.

Łamigłówka.

Z 33-ch sylab ułożyć 12 wyrazów tak, żeby początkowe ich litery czytane z góry do dołu utworzyły imię i nazwisko, końcowe czytane także — nazwisko dwuch mężów, zaprzątających obecnie umysły ludzi.

Znaczenie wyrazów: 1) Szczep 2) taniec 3) ryba 4) pisarz 5) miejscowość 6) tytuł wojskowy 7) minerał 8) miasto w Japonji 9) naród 10) rodzaj 11) głos ptaka domowego 12) Imię biblijne.

Sylyby: ak, ka, mar, rek, ru, ni, be, o, si, mię, ce, nie, ak, tus, sa, kow, po, bosz, ło, do, mur. o, ku, sa, włoch, miec, ku, za, i, ku, sa, ry, mi.

Rozwiązanie Rebusa, zamieszczonego w № 43.

„Złoty Róg popierać należy".

Pierwsze dobre rozwiązanie nadesłał **p. T. Michniewski z Grójca.**

Następne w terminie tygodniowym p. p. Leon Rodz., Antoni Kowalski, Józef Kamieński, St. Müller, Marja Bolska, K. Strzemecki z Gośniewic.

REBUS.





LOSY DZIATWY SZKOLNEJ.

Rok bieżący należy do najniepomyślniejszych w szeregu lat ostatnich dla dziatwy ubogiej łódzkiej w wieku szkolnym. Ludność miasta i przedmieść nieustannie wzrasta, a liczba szkół stoi w mierze. Ze względu, iż ogromne zastępy dziatwy robotniczej, pozostawionej własnemu losowi i ulicy, nie mają miejsca w szkole, wprowadzono w zakładach istniejących naukę na dwie zmiany. Tym sposobem jak gdyby stworzono podwójną ilość szkół i wydarto z ciemnoty i bagna sporą liczbę dzieci. Niestety! Takie ułatwienie wstępu do szkół trwało niedługo. Z rozporządzenia ministerjalnego drugą zmianę zniesiono i, jak już zaznaczyliśmy, spore gromady dzieci poszły znowu na ulicę.

Obecnie tą nieszczęsną sprawą zajął się łódzki komitet giełdowy. Mianowicie udał się do wszystkich zakładów przemysłowych, utrzymujących szkoły fabryczne dla dzieci robotników, z prośbą o następujące dane: 1) liczba uczniów: 2) ilu nie przyjęto lub wydalono z powodu skasowania drugiej zmiany w szkole; 3) w jakich godzinach odbywają się lekcje; 4) ile Towarzystwo wydaje na utrzymanie szkoły fabrycznej; 5) jakie starania były robione o utrzymanie nadal drugiej zmiany; 6) ile Towarzystwo (zakład przemysłowy) płaci rocznej składki na utrzymanie szkół elementarnych miejskich.

Dane te są niezbędne dla komitetu giełdowego, jako materjał podstawowy do zabiegów u władz właściwych o przywrócenie skasowanej drugiej zmiany.

Inną poważną troską jest ciężkie położenie wogóle znacznej liczby uczniów w szkołach łódzkich, którzy nie mają żadnych środków na opłacenie wpisów. Obecnie to ciężkie położenie jest dotkliwsze niż kiedykolwiek. Nad głowami wielu uczniów zawisła groza wydalenia ze szkół z braku środków na opłacenie wpisów. Towarzystwo wpisów i zapomóg dla szkół średnich m. Łodzi wyczerpało swoje środki i nie może zadośćuczynić wielkim i licznym potrzebom. W pierwszych latach istnienia opłacało ono wpisów około 3,000 rb. rocznie, a obecnie znacznie wzrasta liczba podań. Dziś wydatki na te cele wzrosły już do 5,000 rb. rocznie. Towarzystwo jest w wielkim kłopocie, gdyż nie ma skąd czerpać środków. To też jest rzeczą bardzo pożądaną, ażeby nietylko jednostki, lecz także instytucje zechciały poprzeć Towarzystwo wpisów i zapomóg.

Artyści plastycy w Łodzi.

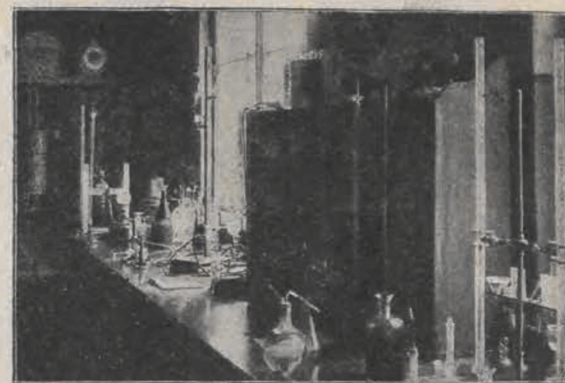
Mało jest zapewne na świecie miast, tak mało interesujących się sztukami pięknemi jak Łódź. Kilkakrotne usiłowania obudzenia w niej ruchu artystycznego spełzły na niczem; a choć mieszkała i jeszcze mieszka w Łodzi spora garstka artystów malarzy i rzeźbiarzy, niewiele o nich wiadomo i mało kto o nich, zwłaszcza w Łodzi, zasłyszał, nie są to wszak wykazy giełdowe lub akcje fabryczne, a że znalazł się w mieście ktoś tak naiwny, że doskonałe płótno pecka farbami cóż to kogo obchodzi. Obojętność ta nie odstraszała jednak od Łodzi artystów; wielu z nich czas dłuższy a niektórzy nawet stale w niej mieszkali, niecąc niestety napróżno światło piękna i sztuki.

Łodzianinem jest ceniony zagranicą malarz rodzajowy, Samuel Hirszenberg; rownież z Łodzi pochodzą zdolni pejzażyści Szczygliński i Łubieński. Z tego też miasta rodem był dość ceniony przed laty, niedawno zmarły malarz, Modenstein, którego świetną głowę rybaka pamiętamy z wystaw zagranicznych i pierwszej wystawy artystów łódzkich w 1903 r., talent wybitny, zwichnięty niestety, niepowodzeniami i ciężkimi warunkami bytu.

Dłuższy czas stale w Łodzi przebywał Pilichowski zdolny portrecista i malarz rodzajowy. Lazar Rosenberg również dużem powodzeniem cieszący się malarz świetnie malowanych główek kobiecych.

Rok 1903, jak się zdaje ściągnął w mury łódzkie, niewidzianą nigdy później liczbę artystów. Prócz wyżej wspomnianych, mieszkali podówczas w Łodzi malarze: Ryszard Radwański, którego portrety dr. M. i panny H. powszechną na wystawie zwracały uwagę. Przybylski młody, bujną fantazją odznaczający się artysta. Pejzażyści Marcinkowski i Pruszyński. Pippel dobrze zapowiadający się talent dekoratorski. Westfal i prof. Wołczański wcale dobrzy rysownicy i Proskura, zdolny portrecista. Płeć piękną reprezentowały artystki malarki: Nowińska, Pilichowska i Leokadja Radwańska uzdolniona uczennica Poświkowej, której prześliczne kwiaty i meble chętnych znajdowały nabywców. Wspomnieć również muszę, że znakomity artysta-rzeźbiarz, twórca „Siłacza“, Stanisław Czarnowski, przed wyjazdem do Paryża czas jakiś w Łodzi przebywał;





(Fotografje do artykułu „Laboratcrjum gazowni").

Wnętrze laboratorjum gazowni łódzkiej.

tam dostał I' nagrodę na konkursie na medal dla wystawy przemysłowej i tam również pierwszą swą rzeźbę „Antka", znakomity typ podmiejskiego włóczęgi wystawił. Mieszkali również w Łodzi rzeźbiarz Wojtasiewicz i malarz Meyer Elbing.

Dziś w niej stale przebywają między innymi rzeźbiarz Czapliński i artyści malarze Pietkiewicz, Łubieński i Radwański.

G. Z.

Laboratorjum gazowni.

Już raz zaznaczyliśmy, że Łódź nie jest gruntem podatnym dla ognisk nauki i badań naukowych. Nad całem życiem rozpostarł szerokie skrzydła Interes. Jest to Wampir, który wszystko wysysa: siły fizyczne, energję duchową, wiedzę i zdolności umysłowe. To też jeżeli się znajdzie jakie Asylum badań naukowych musi to być zjawisko niezwykłe.

Takie Asylum, dzięki uprzejmości p. inżyniera Świerczewskiego, dyrektora gazowni łódzkiej, mieliśmy sposobność w tych dniach oglądać.

Gazownia ta zdobyła się na własne laboratorjum, bardzo zasobne i bardzo poważnie prowadzone pod kierunkiem inż. Ekerkunsta. Pracownia ta przedewszystkiem jest podstawą fabrykacji gazu, daje bowiem możność prowadzenia badań wszelkich produktów surowych, służących do wyrobu gazu, jak niemniej samego gazu. Pozatem laboratorjum ma szersze znaczenie naukowe i praktyczne.

Między innemi do zadań jego należą: badanie materjałów na zlecenie magazynu gazowni, jak smary, minja, ołów, sznur smołowany i t. d. Pozatem w zakres laboratorjum wchodzą: prace wynikłe z własnej inicjatywy, jednakże stojące w bezpośrednim związku z gazownictwem. Kategorja tych robót nie da się określić jakimś z góry przepisanym szablonem.

Dalej zadaniem laboratorjum jest badanie wartości opałowej gazu w związku z siłą światła; propozycje nowych metod badań nad gazem w poszczególnych fazach fabrykacji. Wreszcie obserwacja nad siłą światła gazu i wartości opałowej w związku ze składem chemicznym gazu.

Jest to u nas w kraju jedyna instytucja naukowa tego rodzaju.

Czy jest ona zamkniętem sanktuarjum nauki stosowanej wyłącznie dla gazowni łódzkiej? Otóż nie! Jest ona otwarta dla specjalistów wykwalifikowanych lub tych, którzyby pragnęli się zapoznać z daną dziedziną badań. Pod tym względem z czasem laboratorjum gazowni łódzkiej promieniować będzie szerzej i silniej niż jej gaz; ułatwi bowiem chociaż nielicznej garstce specjalistów pracę i doświadczenia laboratoryjne, których gdzieindziej niepodobna wykonywać, bo takich środków nie posiada ani żadna politechnika, ani też żadna pracownia samodzielna w kraju. Laboratorjum gazowni łódzkiej jest także dostępne dla laików. Każdy może tam przyjść i obejrzeć rezultaty skrzętnych badań, prowadzonych niemal w każdej chwili. Każdy może stwierdzić skład chemiczny gazu. W ten sposób jest ułatwiona kontrola publiczna dla każdego, kto ma chociaż elementarne pojęcie o chemji.

P.



Femina

NAJŚWIEŻSZE MODY NA SEZON ZIMOWY.



Najcharakterystyczniejsze typy strojów, tworzących sylwety, jakich wymaga moda bieżącego sezonu zimowego.

Królowe i... ryby.

I czego to się wam kobietom zachciewa? Po co wychodzić po za obręb domowego ogniska, (które zmodernizowane nazywa się Prymus), prababkom waszym nie śniło się o dobijanie się głosowania na sejmikach, a jednak mężów za nos wodziły białogłowy tak samo zręcznie, wdzięcznie i umiejętnie, jak się to i dziś praktykuje.

Samorządy, parlamenty, wszelkie zachcianki odegrywania roli, na arenie politycznej, to są jakieś chimery sufrażystek zbzikowanych; kobieta do polityki, to jak motyl do karety; któż będzie niańczył nasze dzieci? Kto będzie cerował nasze skarpetki?...“

Tymi i tym podobnymi argumentami, wojować zwykli wszyscy przeciwnicy zrównania praw kobiety.

Zrównanie praw, to jeszcze brzmi jakoś lepiej, ale gdy połączymy w jedno owe fatalne wyrazy, *równouprawnienie*, dreszczem zgrozy przejmuje większość konserwatywnego społeczeństwa, i odrazu przedstawiają mu się fantasmagorje w rodzaju zastępu amazonek, Walkirji... Jeszcze mało! Cała Łysa Góra jest w tym wyrazie! Hic mulier!... Furje piekielne, Bóg wie nieco widzą zalęknieni; myślą, że kto wie zali nie przyjdzie taka chwila, że niewiasty powstaną jak jeden mąż, legalnie poczną sprawować rządy i przestaną być *podrzędnicami* (jak mówi o nich ze współczuciem Krasiński,) a staną się istotnie jakąś siłą żywiołową, która zerwie stawiane jej tamy i zagarnie w swe posiadanie świat!...

Straszne, przerażające wizje przyszłości!... Niczem cały Wells ze swymi potwornymi najezdcami z Marsa!.. Ale hola, hola, mości panowie!.. Czy naprawdę to wszystko takie nowe, jak się zdaje?

Czy nie dziwnem jest, że wszystkie niemal państwa, więcej i mniej cywilizowane, uznają możność oddawania w ręce kobiece berła i korony, sankcjonowania nowych ustaw, wygłaszania mów tronowych, a jednocześnie do tejże płci należące twory Boże, nie mają prawa nie tylko już do jakichkolwiek najpośledniejszych urzędów, ale, jako, że pomawiane są przez wieki o rzekome gadulstwo, skazane są te parjaski na każdem forum publicznem, na bezwzględne milczenie: ryby i kobiety głosu nie mają!

Wszakże i my mieliśmy wielką królowę Jadwigę, koronowaną „na króla“, to znaczy z nadaniem jej pełnej władzy monarszej, pomimo, że była niepełnoletnia w chwili objęcia rządów. Czyż nie należałoby nazwać tego zupełnem równouprawnieniem?

A jednak, dziś każda dziedziczka licznych włości, rządząca całym zastępem podwładnych, oficjalistów i służby, prowadząca wzorowo gospodarkę męską, niema prawa, pomimo swych zasług obywatelskich i chociażby najwyższego poziomu umysłowego dać głosu na tego, lub owego kandydata, bo jej prawo zamyka usta pieczęcią milczenia, bo jej kucharz i ogrodnik szersze mają prawa polityczne, aniżeli ona. Tak samo pozbawioną głosu jest właścicielka posesji w mieście, płacąca na równi ze wszystkimi obywatelami podatkowe haracze. A jakże, w tym razie nikt równouprawnienia kobietom nie zaprzecza i nie folguje, choćby konsekwentnie rzeczy biorąc słusznie się im taka rekompensata należała!

Faktycznie oniemieć można li tylko z podziwu nad brakiem logiki i konsekwencji prawa w stosunku do kobiety!

Prawyborcą nawet kobieta pod żadnym pozorem być nie może, choćby była wynalazczynią radu, wszechświatową sławą.

Ale królową, Sa majesté, *Lex* być jej dozwala!

Gdzie tu konsekwencja i logika?

Królowa Wilhelmina, przemawiająca w imieniu całego swego narodu, nikogo nie dziwi ani oburza, ale kobieta przyjmująca żywy udział w sprawach społecznych, chcąca dać głos za tym lub owym kandydatem na posła z rodzinnego miasta, uważaną jest za rewolucjonistkę.

Nawet instytucje nic wspólnego z polityką nie mające, jak np. nasze Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, nie raczy do tej pory postarać się o zmianę archaicznej ustawy; śmiesznego dziś, więcej nawet, oburzającego lekceważania kobiety—artystki, albowiem takowe na ogólnych zebraniach głosu jako członkowie nie mają.

*

Konkluzja tego, co powiedziane wyżej, jest następująca: Sam fakt, iż istnieją królowe, a więc kobiety obdarzone przez prawo głosem nie tylko *doradczym* lecz *arbitralnym*, stanowi najsilniejszy argument, iż są one uważane prawnie *za równe*, a więc chodzi nie o zdobycie, lecz o rekonstytucję zdawien dawna zrównanych przywilejów, bez różnicy płci.

Jerzy Orwicz.



Poświęcenie i otwarcie Warszawskiego Klubu Wioślarek.

Otwarcie Warsz. Klubu Wioślarek.

Początek zrobiony... przybyła Warszawie pierwsza kobieca instytucja sportowa, sympatyczny klub wioślarek w założeniu swem jednoczący również i wszelkie inne sporty, jak kolarstwo, konną jazdę, pływanie, łyżwiarstwo a nawet i jazdę na wrotkach.

Nie potrzebujemy chyba dowodzić jak doniosłe znaczenie będzie miała nowa instytucja dla rozwoju fizycznego kobiet. Lekcje gimnastyki, jak również wszelkich umiejętności sportowych, prowadzone będą pod kierunkiem najdoświadczeńszych profesorów.

Stworzenie typu normalnie i dobrze rozwiniętej kobiety przyszłości a więc wytrwałej pracowniczki i zdrowej matki—oto główny cel pożytecznego stowarzyszenia.

Instytucja ma również za zadanie łączność i zrzeszenie się tawarzyskie członkiń, tak niezbędne dla wymiany myśli i tak pożądane, gdy chodzi o wspólną pracę na polu społecznem.

A ,pozatem klub będzie miłem miejscem rozrywki i odpoczynku, po całodziennych trudach, dla pracujących kobiet.

W niedzielę dn. 20 b. m. ks. kanonik Brzeziewicz dokonał właśnie poświęcenia nowego lokalu klubu przy ul. Żórawiej 25 w obecności licznie zebranych członkiń oraz osób zaproszonych i delegacji pokrewnych stowarzyszeń.

Po szeregu szczerych i gorących przemówień, sympatyczne, nadobne wioślarki - gospodynie, podejmowały gości z niezwykłą serdecznością.

Szanowne nasze Czytelniczki, należy teraz poprzeć dobre usiłowania wioślarek z dzielną inicjatorką p. Stanisławą Hannówną i energiczną przewodniczącą klubu p. Wandą Stokowską na czele; żądajcie więc nadesłania ustawy i zapisujcie się w poczet dziarskiej drużyny.

Z.



Wanda Stokowska.
Przewodnicząca klubu wioślarek.



Stanisława Hannówna.
Inicjatorka klubu wioślarek.

Pudrowane główki.

Znamiennym jest wpływ XVIII wieku na mody nasze. Wszystko co nosi jakąkolwiek cechę owych czasów, uplastycznia się w rozmaity sposób. I tak kilka bardzo wytwornych elegantek... paryskich.. przepadających za oryginalnością, zaczęło pudrować włosy. Śliczna to moda, ale... trzeba być bardzo młodą by ją zaadoptować bez żadnych ukrytych myśli... Czy istotnie ujrzymy śnieżne włosy — lub śnieżne peruki?... W każdym razie oto są przedstawicielki i renowatorki, pudrowania ciemnych lub jasnych s p l o t ó w. Wszystkie ze świata artystycznego paryskiego — a zatem te, które nadają ton modzie i wszelkim jej przejawom.



Najmodniejsze uczesania — czyli pudrowane główki.

Kobieta a jej mieszkanie.

O ile aforyzm „powiedz mi jak mieszkasz a odpowiem ci kim jesteś" nie zawsze da się zastosować do ogółu, o tyle można go zastosować z całą ścisłością do mieszkania kobiety. Wszak rzuciwszy okiem na jej pokój sypialny, możemy odgadnąć odrazu jej upodobania, usposobienie, zamiłowanie a nawet charakter. Pokój sypialny, to gniazdo rodzinne, sanktuarjum kobiety, w którem ona przepędza najmilsze chwile życia, w którem kocha, cierpi, z którego rządzi domem, otoczeniem, wychowaniem dzieci a jak u nas zwykle bywa... mężem, powinien być odbiciem jej duszy i usposobienia.

Urządzenie mieszkania bywa odbiciem nietylko poszczególnych charakterów, ale charakteru narodów i epok. Mieszkania kobiet z XVIII wieku, były lekkie, ciepłe, watowane jak bombonierki, bo też i ich mieszkanki, egzaltowane, frileuses, spędzały dnie całe leżąc na bergerkach z chusteczką w wydelikaconej rączce i flakonikiem laren ogry, lejąc łzy nad losami Heloisy Malwiny. Łoża okryte ciężkimi baldachimami, które broniły przystępu powietrza i służyły jako zbiorniki kurzu, tysiące cacek bezużytecznych, ściany obite materją o barwach spłowiałych, amorki złocone, zwierciadła o kunsztownie rzeźbionych ramach, wszystko to tworzyło pudełeczko dla klejnotu bezużytecznego, jakim były ówczesne kobiety.

Epoka dyrektorjatu i cesarstwa już dąży do uproszczenia linji, a uproszczenie to dochodzi w naszych czasach do form najwykwintniejszych, łączących w sobie dobry smak z wygodą i wytwornością.

Zajrzyjmy do pokoju sypialnego teraźniejszej kobiety, o smaku wykwintnym a średnich środkach materjalnych.

Łożko szerokie wygodne, metalowe, gdyż takie najmniej daej przystępu robactwu, od którego u nas nawet przy wzorowej czystości uchronić się trudno. Mebelki biało lakierowane lśnią czystością a przy umiejętności i trochę gustu właścicielki mieszkania, przyozdobione jakąś gałązką malowaną, zwierciadło w prostych białych ramach, takaż szafka na książki, biureczko, parę półek, kanapka pokryta materjałem płóciennym, który obecnie i u nas wyrabiają w różnych gustownych deseniach i kolorach, a które z łatwością za pomocą gąbki i benzyny uprać można, firanki z lekkiej tkaniny liberty, jasne, piorące się z łatwością, oto pokoik skromny i gustowny kobiety teraźniejszej. Gdy przytem właścicielka mieszkania potrafi go ozdobić bukietem ułożonym ze smakiem, fotografjami osób ukochanych, stworzy sobie gniazdko miłe, czyste, ze wszelkiemi zastosowaniami hygjeny, w którem spędzi nieraz miłe chwile na pracy i odpoczynku, lecz nie w próżniactwie.

Praktyczne wskazówki gospodarskie.

Czyszczenie białych futer.

Białe futra rozciąg: się na ścianie, przymocowując je dobrze, następnie polewa wodą miękką z polewaczki. Mokre futro mydli się dobrze zielonem mydłem i spłukuje z polewaczki wodą z sodą. Futra będą miękkie i śnieżno białe.

POPULARYZACJA WIEDZY

Z postępów wiedzy i pracy.

2)

TURBINY PAROWE.

Przeżywamy dziwną epokę; epokę, w której wiedza w połączeniu z techniką zasypuje nas darami tak licznymi i tak wspaniałymi, że pod wpływem tej obfitości staliśmy się na nie całkiem nieczuli. Zupełnie, jak dzieci zamożnych rodziców, zarzucane bogatemi i skomplikowanemi zabawkami, z których każde mogłoby dla dziecka biednego być przedmiotem zachwytu, porzucają je wnet, znudzone przesytem i nie wyciągają z nich ani tej rozrywki, ani tej korzyści umysłowej, dla jakich zostały wymyślone, tak i my z przedziwną obojętnością przywykliśmy już spoglądać na najbardziej zdumiewające zdobycze twórczego genjuszu ludzkiego, nie pytając nawet, co to jest, komu ten pomysł, mający na celu udogodnienie nam życia, zawdzięczamy.

Dawniej, gdy wynalazki i odkrycia były rzadkie i nieoczekiwane, bywało inaczej. Jakiż podziw i zachwyt, jakie zainteresowanie powszechne wzbudzały pierwsze maszyny parowe, czy pierwszy balon. Nie było człowieka myślącego, któryby nie stawiał horoskopów, jakie znaczenie mieć może tego rodzaju wynalazek w przyszłości. Ale, choć rzeczywistość nie tylko potwierdziła tego rodzaju przypuszczenia, lecz nawet przewyższała wszelkie oczekiwania, zainteresowanie się tego rodzaju wynalazkami, w miarę ich mnożenia się, malało. Bo czy ktoś, patrząc na pierwszą, niedołężną maszynę parową, pomimo całego zachwytu, jaki wzbudzała, mógł przypuścić, że ona w tak krótkim czasie stanie się najważniejszą dźwignią kultury i oświaty ludzkiej, że ona w daleko wyższym stopniu, niż wysiłki wszystkich poprzednich stuleci przyczyni się do rozpowszechnienia wiedzy, do wzajemnego poznania się narodów, do stworzenia tak wielkiego przemysłu, do wydobycia z łona ziemi i przetwarzania tak wielkich bogactw, do tak silnego wzmożenia potrzeb ludzkich i wynalezienia środków do ich zaspakajania i t. d?

A jednak, gdy dziś tę maszynę parową poczyna powoli rugować inny wynalazek, turbina parowa, zapowiadająca korzyść nie mniejszą, z trudnością można, poza technikami, znaleźć człowieka, któryby umiał coś o tej turbinie powiedzieć, wyjaśnić na czem jej zalety w porównianiu z maszyną parową polegają. Czytamy wprawdzie czasami w pismach o sprowadzaniu dla centralnej stacji elektrycznej turbiny parowej, lub że np. na nieszczęśliwym „Titanicu“ turbiny przedstawiały siłę łączną 16,000 koni parowych, lecz oko nasze prześlizguje się zarówno nad nazwą turbiny, jak i nad tą jakąś niezwykłą siłą. Stanowczo za bardzo zobojętnieliśmy i nic nas już poruszyć nie może. A przecież cośkolwiek, choćby w najogólniejszych zarysach, o wielkich zdobyczach wiedzy i techniki, torujących nowe drogi postępu, wiedzieć warto.



Rys. 1

Co to jest turbina parowa. Skąd się wzięła?

Myliłby się, ktoby, na zasadzie tego, cośmy powiedzieli wyżej, sądził, że jest to wynalazek zupełnie nowy, jak zresztą omyliłby się zawsze, ilekroć razy to samoby sądził o jakimkolwiek innym wynalazku choćby najświeższej doby. Dzieje nauki dowiodły już dostatecznie, że żaden wynalazek nie powstaje nagle w umyśle jakiegoś genjusza, ani dzięki jakiemuś przypadkowi, lecz jest zawsze tylko naturalnym, koniecznym skut-

kiem całego szeregu uprzednich, stopniowych prac przygotowawczych i staje się możliwym dopiero wówczas, gdy stan wiedzy w danym czasie przygotował już odpowiedni dla niego grunt. Żaden wynalazek też nie powstaje odrazu w ostatecznej postaci, lecz jest tylko jednem ogniwem w długim łańcuchu ciągłej, powolnej i stopniowej twórczości umysłu ludzkiego.

Pomimo legendy jakoby pierwszą myśl zbudowania maszyny parowej powziął anglik Watt w chwili, gdy spostrzegł, że para z wody, gotującej się w garnku, podnosi przykrywkę garnka, rzeczą jest niewątpliwą, że już w starożytności rozumiano, iż w parze wodnej tkwi siła, mogąca wykonać pracę pożyteczną. Sławny grecki mędrzec Archimedes (urodz. w r. 287 przed Nar. Chr.) miał nawet zbudować armatę, której kula wyrzucaną była siłą pary wodnej. Że o tych sprawach istotnie w starożytności myślano dowodzą 3 księgi Herona z Aleksandrji, zachowane do dni dzisiejszych, a pisane w r. 120 przed Narodz. Chr., w których opisane są przyrządy, poruszane za pomocą pary. Pomiędzy innymi Heron opisuje przyrząd, który nazywa „aeolipilą,, a który i dziś widzieć można w gabinetach fizycznych szkolnych, złożony z pustej wewnątrz, a mogącej się łatwo obracać kuli, z której na 2 przeciwległych punktach wychodzą rurki, zgięte w przeciwne strony. Gdy z podgrzewanego kociołka z wodą, umieszczonego pod tą kulą (rys. 1), doprowadzamy do niej parę, kula poczyna się szybko obracać na zasadzie takiej samej, na jakiej wprowadzamy w ruch t. zw. wodny młynek Segnera. Ten przyrząd Herona żadnego jednak zastosowania w praktyce nie znalazł.

(d. c. n.)

Z TYGODNIA

Przyszły samorząd. Rada państwa ostatecznie uchwaliła, że w przyszłym samorządzie miejskim w Królestwie Polskim język polski może być dopuszczany w pewnym zakresie na równi z językiem urzędowym, w tym ostatnim jednak języku przewodniczący winien kierować obradami.

Laureaci. P. E. Trojanowski otrzymał pierwszą nagrodę za projekt polichromji starożytnego kościoła w Kamieńcu Podolskiem na konkursie, ogłoszonym przez Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości.

— P. Henryk Wierciński otrzymał nagrodę za pracę p. t. „Opis powiatu pułtuskiego“ na konkursie, ogłoszonym przez Zarząd główny polskiego Towarzystwa krajoznawczego.

— Na konkursie jubileuszowym Towarzystwa śpiewaczego „Echo“ we Lwowie pierwszą nagrodę zdobył P. Piotr Maszyński, drugą p. Obuchowicz z Sosnowca a trzecią p. Świerczyński z Krakowa.

Odznaczenie. Prof. Tadeusz Korzon, znakomity historyk, który niebawem obchodzić będzie jubileusz 40 letni pracy swej na polu naukowem, został mianowany honorowym Członkiem Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu.

Herbarz szlachetnych. Dom bankierski „S. Natanson i Synowie“, pragnąc przyjść z pomocą swoim urzędnikom postanowił odtąd opłacać wpisy za naukę szkolną dzieci wszystkich swoich urzędników.

Echa Rydzyny P p. Henryk hr. Potocki i Antoni hr. Wodzicki otrzymali z pruskiej kasy państwowej $4^{1}/_{2}$ miljona marek jako zapłatę za zrzeczenie się swych praw do ordynacji rydzyńskiej. Pretensje agnatów zostały odrzucone. P. p. Potocki i Wodzicki obiecali niegdyś, że pieniądze otrzymane od pruskiego rządu ofiarują na polskie cele użyteczności publicznej, a przedewszystkiem na cele oświatowe w myśl fundatora ordynacji rydzyńskiej. Naród cały czeka z niecierpliwością na spełnienie tych obietnic.

Gwałt. Rząd pruski zdecydował się wprowadzić w czyn haniebne prawo o wywłaszczeniu polaków z ziemi, uchwalone przed 4-ma laty. Na pierwszy ogień mają pójść cztery niewielkie majątki, obszaru 700 morgów.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu,	rocznie rb. 4.—	półr. rb. 2.—	kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt.	„ „ „ 4.60	„ „ 2.30	„ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem	„ „ „ „ 5.—	„ „ 2.50	„ „ 1.25	
W Austrji i Galicji	„ „ „ 12 kor. 50 h.	„ 6 kor. 50 h.	„ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 1 str. okładki 60 kop. **Na 2 str. okładki,** przed tekstem 40 kop. **Nadesłane,** w tekście—75 k. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia** na 3 str. okładki 20 kop. **Na 4 str. okładki**—30 kop. Ogłoszenia obliczają się na wiersze petitowe

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor **Feliks Kwaśniewski**. Kierownik liter. **Wacław Grubiński**.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.